

Ukraina broni Europy.

Bańka z atomem,
czyli zdarta
płyta Putina
s.32


13 kwietnia... Pamiętamy
o ofiarach zbrodni katyńskiej s.40

MAGAZYN

KURIER WILEŃSKI

CENA 0,80 EURO

Nr 14 (41)
08-14/04/2023
www.kurierwileński.lt



**Zbigniew
Balcewicz: Quo
vadis, rejonie
wileński?**
s.18



Chrystus z martwych wstał!

Życzymy naszym Czytelnikom, by wielkanocna radość zagościła w ich sercach i przyniosła im otuchę i pokój. By Święta Wielkanocne były dla nich zdrowe, spokojne i pełne rodzinnego ciepła. By nigdy nie zabrakło im tego, co w życiu najważniejsze: miłości i poczucia bezpieczeństwa.

Redakcja „Kuriera Wileńskiego”



PHOT. ADOBE STOCK (2) / JPM

LEGENDA POLSKIEJ ESTRADY
POWRACA DO WILNA!

JANUSZ LASKOWSKI

ŚWIAT
NIE WIERZY ŁZOM



W REPERTUARZE NAJWIĘKSZE PRZEBOJE!

WYBUDUJĘ DOM BEATA Z ALBATROSA KOLOROWE JARMARKI



22 KWIETNIA 2023



18:00



SALA KONCERTOWA
"COMPENSA" W WILNIE
UL. KERNAVES 84 WILNO

COMPENSA
KONCERTY SALE



BILETY DO NABYCIA
NA STRONIE INTERNETOWEJ
ORAZ W KASACH BILIEAI.LT

biliet.ai

Wstępniak

Rana na tętniącym sercu narodu polskiego

„Rana »piętna Katynia« na tętniącym sercu narodu polskiego jest do dzisiaj niezablźniona” – mówi w tym wydaniu magazynowym „Kuriera Wileńskiego” dr Marek Jedynak, dyrektor białostockiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej. Iłona Lewandowska rozmawiała z polskim historykiem w przeddzień Dnia Pamięci Ofiar Zbrodni Katyńskiej. 13 kwietnia 1943 r. świat dowiedział się o odkryciu na okupowanych wówczas przez Niemców terenach Związku Sowieckiego masowych grobów oficerów Wojska Polskiego. Pamięć o zbrodni katyńskiej zajmuje wyjątkowe miejsce w martyrologii narodu polskiego. Tak się stało, że zachowanie pamięci, a raczej

Mówienie prawdy o Katyniu nie było nigdy sprawą łatwą. Początkowo o tej zbrodni nie chciał słuchać nawet Zachód.

80-letnia walka o zachowanie tej pamięci, stało się czymś absolutnie wyjątkowym dla kilku pokoleń Polaków. Szczególnego wymiaru ta narodowa misja nabrała po 10 kwietnia 2010 r., gdy pod Smoleńskiem rozbił się polski samolot rządowy z prezydentem RP Lechem Kaczyńskim oraz liczną delegacją państwową na pokładzie. Lecieli do Katynia, aby uczcić 70. rocznicę zbrodni. Mówienie prawdy o Katyniu nie było w ciągu tych 80 lat sprawą łatwą. Początkowo o tej zbrodni nie chcieli słuchać nawet zachodni sojusznicy Polski. Z kolei Rosja przeszła ewolucję: od absolutnego negowania popełnienia tej zbrodni przez przyznanie się do winy aż do ponownych prób negowania prawdy. Jak powiedział „Kurierowi Wileńskiemu” dr Marek Jedynak: „Jest to jeden z wielu rozdziałów historii rosyjskiej propagandy, który pozwala na lepsze zrozumienie procesów zachodzących obecnie w Rosji, w kontekście m.in. wojny na Ukrainie, a więc zbrodni w Buczy, Irpieniu czy Hostomlu”. Dlatego jest tak niesłychanie ważne, aby pamiętać o tym, co wydarzyło się w Katyniu.

Robert Mickiewicz



„KURIER WILEŃSKI” – WYDANIE MAGAZYNOWE

Redaktor naczelny: Robert Mickiewicz. Zastępca redaktora naczelnego: Brygita Łapszewicz. Redaktor prowadzący: Rajmund Klonowski. Sekretarz redakcji: Iłona Lewandowska. Zastępca sekretarza redakcji: (Warszawa) Piotr Łukasik. Dziennikarze: (Wilno) Honorata Adamowicz, (Warszawa) Bożena Justyna Giedrojć, Anna Piesko, Antoni Radczenko, (Warszawa) Szymon Dudek, Grzegorz Górný, Antoni Rybicki. Stałi współpracownicy: Piotr Hlebowicz, Agnieszka Mazur, Elżbieta Monkiewicz, Tomasz Snański, Jarosław Tomczyk, ks. Jarosław Wąsowicz. Fotoreporterzy: (Wilno) Marian Paluszkiwicz, (Warszawa) Tomasz Jedzejowski. Skład i łamanie: (Warszawa) Paweł Trolński, Krzysztof Lach-Kubica, (Wilno) Halina Taukin. Fotoedycja: (Warszawa) Paweł Sulej. Dział promocji: (Wilno) Andrzej Podworski – prenumerata (kolport@kuriernwileński.lt), Jolanta Bakiewicz – reklama (tel. 260 84 44, reklama@kuriernwileński.lt). Wydawca: Waj „Kurier Wileński”, Bibymylni g. 4A, LT-012121 Wilno. Druk: Wojskowe Zakłady Kartograficzne, ul. Fort Wola 22, 01-258 Warszawa. Nakład: 2500 egz. Partnerem „Kuriera Wileńskiego” jest tygodnik „Gazeta Polska” (Warszawa). Redaktor naczelny: Tomasz Sakiewicz. Redakcja materiałów przedrukowywanych z „GP”: Martyna Hajdo-Trolińska, Małgorzata Wiankowska.

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie prawo do skracania i adiacji tekstów. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń. Opinię Czytelników zawarte w ich listach nie zawsze są zbierane z opinii redakcji.

Projekt jest finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów RP w ramach konkursu „Polonia i Polacy za Granicą 2023”. Publikacja wyraża jedynie poglądy autorów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów RP ani Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”.

Spis treści



8 CZAS ŚWIĄT

Palma, baranek czy zajac?

Blok tekstów świątecznych: o Wielkanocy emigrantów; o tradycjach świątecznych; o Wyspie Wielkanocnej; wywiad z poseł Beatą Pietkiewicz. Polecamy!



18 OPINIA

Quo vadis, rejonie wileński?

Podstołeczny rejon to obszar unikalny na Litwie pod względem obyczajów, kultur oraz języków. Publikujemy powyborczą opinię Zbigniewa Balcewicza.



24 WOKÓŁ NAS

Chętniej sięgamy po pomoc

Współczesne społeczeństwo litewskie coraz rzadziej stygmatyzuje osoby z problemami psychicznymi i psychologicznymi, głosi najnowszy raport.



26 KUCHNIA

Kiedy się spotkały baba z mazurkiem

Baba i mazurek są pięknym symbolem świąt. A więc z życzeniami wesołych świąt chodźmy do kuchni, by zając się wspaniałymi wypiekami świątecznymi.



28 Z NASZYCH STRON

O dziewczynkach, dziewczynach i kobietach...

A także o „Książce dla kobiet” rozmawiamy z Anną Barauskas, coachem i terapeutką, Polką o litewskich korzeniach, od lat mieszkającą w Chicago.



32 NASZ REGION

Bačka z atomem

Rosja zapowiada rozmieszczenie taktycznej broni jądrowej na Białorusi. Aleksander Łukaszenka grzmi nawet o strategicznej broni jądrowej.



34 SPORT

Wyobraźnia może wszystko

Reprezentant Polski w piłce nożnej Łukasz Piszczek napisał książkę „Mentalność sportowca”. Współautorem jest psycholog sportowy Kamil Wódka.



40 HISTORIA

Dzień Pamięci Ofiar Zbrodni Katyńskiej

Totalitaryzmy upadają, archiwa się otwierają, a wówczas poznamy całą prawdę o zbrodni katyńskiej – mówi historyk z IPN dr Marek Jedynak.



ZDJĘCIA GRZEGORZ JUZIAK

„Droga Krzyżowa malowana piaskiem”, misterium w Niedzielę Palmową

2 kwietnia, w 18. rocznicę śmierci Jana Pawła II, Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Wyszyńskiego w Warszawie zaprosiło na wyjątkowe widowisko multimedialne „Droga Krzyżowa malowana piaskiem”. W Niedzielę Palmową – w dzień, gdy w Ewangelii rozważana jest męka i śmierć Jezusa Chrystusa – goście muzeum mogli uczestniczyć w niezwykłym misterium: przy nastrojowej muzyce kompozytora Huberta Kowalskiego ich oczom ukazywały się ruchome obrazy z piasku tworzone ręką artystki Kasi Perkowskiej. Utwór został zaaranżowany na kameralny chór wielogłosowy oraz zespół instrumentalny, wystąpiła też solistka Basia Pospieszalska, której akompaniował kontrabasista Michał Bąk. Organizatorem i gospodarzem koncertu „Droga Krzyżowa malowana piaskiem” było Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Wyszyńskiego, współorganizatorami zaś – Instytut Pamięci Narodowej oraz Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego. Darczyńcą muzeum jest Fundacja Orlen.





Wspólne dzieło

Rajmund Klonowski

Jezus Chrystus żył w czasach daleko idących podziałów społecznych, zwłaszcza na terenie Judei i zwłaszcza w narodzie wybranym. Z Pisma Świętego wiemy, że w społeczeństwie unikano zadawania się z celnikami jako przedstawicielami „nieczystej” grupy. Wiemy o relacjach Żydów z Samaritanami. Ale podziały były głębsze – między faryzeuszami i saduceuszami, między Żydami z Judei a Żydami żyjącymi w Grecji, między zwolennikami integracji z Rzymem, hellenizacji i tradycjonalistami. A to był zaledwie wycinek rzeczywistości – szerzej dochodziły podziały na Żydów, pogan i epikurejczyków, jak nazywano Żydów babbrzących się w greckiej filozofii; podziały na obywateli Rzymu i nieobywateli, różne narody, języki i kultury. Dobra Nowina w tym kontekście była fundamentalnym wywróceniem dotychczasowego świata i jego podziałów, sprowadzeniem wszystkich zwaśnionych grup do wspólnego mianownika jako członków wspólnoty.

Ci, którzy chcieli nieść Ewangelię ponad podziałami, byli niejednokrotnie wykliniani i prześladowani.

w łonie trybunałów kościelnych powstał nowoczesny proces sądowy z prawami osoby oskarżonej i przysługującym jej obrońcy z urzędu, to z antropologii katolickiej narodziły się prawa człowieka. A przecież porządek Zbawienia, wykraczającego poza podziały, był dla wielu trudny do przyjęcia, bo o ile łatwiej jest trwać w podziałach niż podjąć wysiłek. Opór taki został również przepowiedziany: „Bo przyszedłem poróżnić syna z jego ojcem, córkę z matką, synową z teściową”. Ci bowiem, którzy chcieli nieść Ewangelię ponad dotychczasowymi podziałami, byli niejednokrotnie wykliniani i prześladowani przez przedstawicieli własnej grupy. W realiach dzisiejszej Wileńszczyzny podziałów jest obfitość. Ileż jest przypadków, że odmawia się wspólnego zrobienia czegoś korzystnego dla całej społeczności, bo „z tym robić nie będę”? Ileż poróżnień po linii partyjnej, światopoglądowej, estetycznej czy emocjonalnej? Jakże często umyka w tym zgiełku, w całej tej kulturze wykluczania – zrodzone również z Ewangelii – dobro wspólne? Wielkanoc jak żaden dzień w roku powinna przypominać nie tylko uniwersalne dla całej ludzkości, ale i aktualne dla wszystkich czasów przesłanie o wspólnym – niezależnym od wszelkich różnic – dziele, do którego zaprasza nas Zbawiciel.



Litewska soft power

Antoni Radczenko

Litwa jest coraz bardziej rozpoznawalna na świecie. W światowym rankingu „Global Soft Power Index 2023” nasz kraj przeskoczył z miejsca 87. na 60. Najlepszy wynik Litwa uzyskała w kategorii stosunków międzynarodowych, w której ocenia się kraje pod względem trzech wyznaczników: wpływu w środowiskach dyplomatycznych, pomocy innym krajom, dobrych relacji z innymi państwami. W tym przypadku Litwa skoczyła z miejsca 87. na 37. Odpowiedzialna za sporządzenie rankingu jest międzynarodowa spółka konsultingowa Brand Finance. W zestawieniu bada się kraje pod względem rozpoznawalności, wpływów międzynarodowych oraz soft power, czyli kultury, stosunków międzynarodowych, biznesu, mediów, edukacji, ludzi i zrównoważonej przyszłości. W ramach projektu przeankietowano ponad 110 tys. respondentów ze 100 krajów. Trójkę liderów tworzą Stany Zjednoczone, Wielka Brytania

Litwa od samego początku była jednym z najzagorzalszych orędowników apelujących o pomoc dla Kijowa.

oraz Niemcy. W tym roku na miejscu czwartym uplasowała się Japonia, która wyprzedziła Chiny. Rosja spadła z miejsca 9. na 13. Polska również odnotowała wzrost, z miejsca 40. na 33. Natomiast Ukraina, zmagająca się ponad rok z rosyjską agresją, przeskoczyła z miejsca 51. na 37. „Nieoczekiwanie dla agresora soft power odparła atak, nie tylko wytrzymała atak całej armii, lecz także wzmocniła Ukrainę” – skomentowała wynik swojego kraju pierwsza dama Ukrainy Ołena Zefenska. Skok Litwy jest pokłosiem wojny w Ukrainie. Republika Litewska od samego początku była jednym z najzagorzalszych orędowników apelujących o pomoc dla Kijowa i określenia jak najbardziej dotkliwych sankcji względem Moskwy. Taką politykę Litwa prowadzi nie od 24 lutego 2022 r. Nawet nie od roku 2014. Zaczęła już ją prowadzić znacznie wcześniej. O ile wewnętrzna scena polityczna w naszym kraju była i jest podzielona, o tyle w przypadku polityki zagranicznej, zwłaszcza na odcinku wschodnim, stanowisko Litwy jest niezmiennie. Początkowo partnerzy na Zachodzie nas krytykowali. Po aneksji Krymu rozpoczęła się powolna akceptacja. Po pełnowymiarowej agresji generalnie przyznano nam rację. W obecnej sytuacji politycznej wzmacnianie wojska i wzrost wydatków na obronę jest czymś oczywistym. Tylko w przypadku krajów małych, jak Litwa, właśnie konsekwentna postawa oparta na wartościach wzmacnia nasze bezpieczeństwo bardziej niż zakup najnowocześniejszej broni.



Pokolenie JP2 jednak istnieje

Grzegorz Górny

Kampania medialna oczerniająca dobre imię św. Jana Pawła II miała – według inicjatorów tej operacji – zniszczyć ostatecznie autorytet papieża. Nieprzypadkowo część polityków w Polsce zaczęła wysuwać hasła likwidacji pomników Jana Pawła II. Cała akcja spaliła jednak na panewce z dwóch powodów. Po pierwsze, historycy i eksperci bardzo szybko ujawnili ogrom fałszerstw i manipulacji kryjących się za oskarżeniami wysuwany pod adresem Karola Wojtyły (oraz kardynała Adama Sapiehy) przez pracowników stacji TVN24 oraz zorkiestrowanych z nimi mediów. Kłamstwo zostało obnażone i wystawione na widok publiczny. Po drugie, Polacy stanęli masowo w obronie dobrego imienia papieża. Badania opinii publicznej pokazały, że zdecydowana większość z nich jest dotknięta i oburzona bezpardonowym atakiem na jego osobę. Sejm RP przyjął uchwałę, w której „zdecydowanie potępia medialną, haniebną nagonkę,

Historycy i eksperci szybko ujawnili ogrom fałszerstw i manipulacji kryjących się za atakami na Jana Pawła II.

opartą w dużej mierze na materiałach aparatu przemocy PRL, której obiektem jest Wielki Papież – św. Jan Paweł II”. W tekście podkreślono, że „jest to próba skompromitowania Jana Pawła II materiałami, których nie odważyli się wykorzystać nawet komuniści”. Uchwała została przeforsowana głosami postów Prawa i Sprawiedliwości oraz Polskiego Stronnictwa Ludowego, podczas gdy pozostali parlamentarzyści byli albo przeciwko niej, albo umyli ręce (jedynym wyjątkiem w Platformie Obywatelskiej okazała się Joanna Fabisiak, która samotnie wyłamała się z dyscypliny partyjnej swojego ugrupowania). Największe znaczenie miały jednak marsze papieskie, które odbyły się w wielu miastach Polski 2 kwietnia – w rocznicę odejścia Jana Pawła II. Zostały one zorganizowane oddolnie jako spontaniczna inicjatywa zwykłych obywateli, którzy po emisji reportażu w TVN24 poczuli się, jakby ktoś napluł im w twarz. W wydarzeniu wzięły udział ogromne rzesze ludzi. W samej Warszawie było ich kilkadziesiąt tysięcy. Można powiedzieć, że w ten sposób ujawniło się istnienie pokolenia JP2. Przez ostatnie lata wielu komentatorów narzekało, że zniknęło ono zupełnie. Okazało się, że jego przedstawiciele byli w stanie się skrzyknąć w obronie dobrego imienia ukochanego papieża. Miejmy nadzieję, że to dopiero pierwszy krok. Następnym powinno być pielęgnowanie, rozwijanie i propagowanie duchowego i intelektualnego dziedzictwa Jana Pawła II oraz przenoszenie jego bogatej spuścizny w kolejne pokolenia.



Byliśmy na Wileńszczyźnie

ks. Jarosław Wąsowicz SDB

Na tydzień przed Świętami Wielkanocnymi udało się nam ze Stowarzyszeniem „Pilscy Patrioci”, kibicami Lecha Poznań odwiedzić ukochaną Wileńszczyznę. To nasze salezjańskie wędrowanie i odwiedzanie przyjaciół ma już swoją ponad 26-letnią tradycję. Umocnijmy nasze więzi, ubogacamy się nawzajem. Pan Bóg nam błogosławi! W tym roku dzięki współpracy z polskimi szkołami i Wspólnotą Miłosierdzia Bożego z Solecznik zorganizujemy w Polsce wakacje dla grupy 150 dzieci, które będą wypoczywały w Ostródzie, Pile i Bydgoszczy. Nasze tegoroczne odwiedziny miały szczególny wymiar, ponieważ przeżyaliśmy na Wileńszczyźnie Niedzielę Męki Pańskiej, przypatrując się z podziwem żywej tradycji przygotowywania wileńskich palm. Przypadła na nią również 18. rocznica odejścia św. Jana Pawła II. W tym roku w całej Polsce i poza jej granicami odbyły się liczne uroczystości upamiętniające proroka naszych czasów.

Nasze odwiedziny miały szczególny wymiar, ponieważ przeżyaliśmy na Wileńszczyźnie Niedzielę Męki Pańskiej.

Były odpowiedzią na bezpardonowe ataki na papieża, które przelały się przez liberalne media. Polska z wciąż żywą chrześcijańską tradycją, umiłowanie wolności i ewangelicznych wartości, dumna ze swojej historii, wyraźnie wadzi neomarksistowskiej inżynierii, stąd ta z premedytacją przygotowana napaść na naszą świętość, na najwybitniejszego Polaka w historii, aby dostosować nasz naród do współcześnie panujących trendów. Wspomniane ataki przyniosły jednak efekt wprost odwrotny od zamierzonego przez ich organizatorów. W Niedzielę Palmową byliśmy świadkami duchowego przebudzenia Polaków, którzy dali świadectwo wierności św. Janowi Pawłowi II. Z Wilna mieliśmy okazję duchowo łączyć się z marszem papieskim w Warszawie i innymi uroczystościami w Polsce. Odprawiliśmy w kościele Ducha Świętego mszę w intencji Polski i Litwy za wstawiennictwem św. Jana Pawła II. Nasze spotkanie zakończyliśmy koronką do Miłosierdzia Bożego, która odmówiliśmy przed pomnikiem papieskim przy nuncjaturze apostolskiej. W tym miejscu chciałbym podziękować za ten dar duchowej łączności z uroczystościami, które odbywały się w tym samym czasie w naszej ojczyźnie. Złóżmy siostrze Michaeli, dziennikarzom polskich mediów, dzieciom ze szkoły w Mościskach, które licznie przybyły w tym dniu do Wilna, jednym słowem, wszystkim, którzy włożyli swoją cegiełkę, abyśmy wspólnie przeżyli dzień wdzięczności za posługę i duchowe dziedzictwo polskiego papieża.



Wielki Tydzień w Wielkiej Brytanii (Holy Week)

Wielki Czwartek (Holy/Great/Maudy Thursday) – w tym dniu odbywa się w Londynie ceremonia, której korzenie sięgają XIII w. Monarcha wręcza zasłużonym obywatelom woreczki z monetami o nominatach 1, 2, 3 i 4 pensów, a cała kwota równa się wiekowi króla bądź królowej.

Wielki Piątek (Good Friday) – w Anglii kojarzy się przede wszystkim z drożdżowymi bułeczkami hot cross buns, nadziewanymi rodzynkami i polanymi cytrynowym lukrem w kształcie krzyża. Innym zwyczajem jest wysiewanie pietruszki w Wielki Piątek. W dawnych czasach wierzono, że ma ona powiązania z diabłem, a zanim wejdzie, wędruje aż siedem razy do piekła i z powrotem, dlatego powinna się znaleźć szybko w ziemi.

Wielka Sobota (Holy Saturday) – tego dnia Brytyjczycy nie robią nic szczególnego.

Niedziela Wielkanocna (Easter Sunday) – to punkt kulminacyjny świąt. Wiele osób odwiedza swoich najbliższych, a na świąteczny obiad jada się najczęściej pieczoną jagnięcinę.

Poniedziałek Wielkanocny (Easter Monday) – tego dnia odbywają się zawody w toczeniu jaj (egg rolling), a większość Brytyjczyków spędza ten dzień, relaksując się przy grillu lub przy pracy w ogródku. Nikt nikogo nie polewa wodą, jak na Litwie czy w Polsce (lany poniedziałek). Tego dnia otwierane są lokale handlowe, a sklepy chętnie organizują promocje i wyprzedaże.

Gdy Wielkanoc zastanie nas daleko od ojczyzny...



Honorata Adamowicz

Emigranci w Wielkiej Brytanii często świętują Wielkanoc, włączając w to brytyjskie zwyczaje. Świętowanie po angielsku różni się nieco od tradycji dobrze znanych na Litwie.



Marzena, która od 20 lat mieszka w Wielkiej Brytanii, mówi, że Święta Wielkanocne na Wyspach to przede wszystkim cztery dni wolne od pracy, podczas których można wyjechać za miasto lub spotkać się z przyjaciółmi. Dla emigrantów z Litwy czy Polski to jednak przede wszystkim święto religijne.

Tradycje wyniesione z domu

– W Anglii mieszkamy od 20 lat. Jakoś nigdy nie zastanawiałam się nad tym, jak spędzamy święta, ale teraz o tym pomyślałam i zrobiło mi się bardzo smutno. Chociaż staram się zachowywać tradycje, pozostaje ich w naszym życiu coraz mniej. Myślę, że nasze dzieci o rodzinnych, tradycyjnych świątach kiedyś zupełnie zapomną... Na Litwie urodził się nasz starszy syn, a w Anglii – córka. Można powiedzieć, że dzieci już są dorosłe, starszy ma 22, a córka – 17 lat. Odkąd wyjechalśmy na Wyspy, wszystkie święta spędzamy tutaj, nigdy nie wracaliśmy w tym czasie do kraju. Oczywiście, że staramy się zachować swoje tradycje, ale te powoli zmieniają się, zwłaszcza teraz, gdy dzieci już są prawie dorosłe – opowiada pani Marzena.

Nasza rozmówczyni mówi, że w obcym kraju jest bardzo trudno jest przeżywać prawdziwe święta według tradycji wyniesionych z domu. Choć ogromną pomocą są w tym kościoły i polscy księża organizujący nabożeństwa dla emigrantów, a także spowiedź i święcenie pokarmów.

– W Wielkiej Brytanii nie ma tradycji święcenia pokarmów. Na szczęście w naszym miasteczku Lincoln jest odprawiana msza w języku polskim, więc całą rodziną idzie-

my na rezurekcję, a potem wracamy do domu, jemy uroczyste śniadanie. W Anglii nikt już nie maluje jajek, ludzie wybierają czekoladowe. W naszej rodzinie w sobotę tradycyjnie malujemy w łusce od cebuli – mówi pani Marzena.

– W Wielkanoc spotykamy się najczęściej ze znajomymi z Litwy – kontynuuje. – Staram się zachowywać tradycje, ale z każdym rokiem jest coraz trudniej. Chociaż ja i mąż jesteśmy z Litwy i dobrze znamy świąteczne zwyczaje, to nasze dzieci ich nie rozumieją i niezbyt chcą świętować w ten sposób. Jeszcze gdy dzieci były małe, to było łatwiej. Na święta często przyjeżdżali dziadkowie, razem malowaliśmy jajka, razem chodziliśmy do kościoła. Natomiast gdy dzieci poszły do szkoły, wszystko zaczęło się zmieniać – mówi smutnym głosem kobieta.

– Na świątecznym stole tradycyjnie jest święconka, potrawy także są tradycyjne, ale pojawiają się też angielskie simnel cake i spring lamb – to tradycyjne wielkanocne angielskie ciasto z marcepanem i bakaliami, nieco przypominające keks. Jego wnętrzu obfituje w suszone i kandyzowane owoce, orzechy i aromatyczne przyprawy. Zwyczajowo wierzch simnel cake dekorowany jest marcepanem, w formie 11 złotych kul symbolizujących wszystkich apostołów... z pominięciem Judasza – wyjaśnia pani Marzena.

Czekoladowe jajka

Na Litwie Wielkanoc to jedno z najważniejszych świąt w roku. Święta Wielkanocne najczęściej są obchodzone w gronie rodzinnym. Tymczasem ci, którzy wyemigrowali za granicę, nie zawsze mają

HOT CROSS BUNS, bułeczki nadziewane rodzynkami i polane lukrem w kształcie krzyża, to jedna z tradycyjnych brytyjskich potraw wielkanocnych.

możliwość, by wrócić na Litwę na Wielkanoc. Żyjąc w tyglu wielu kultur, niektórzy zapożyczają zwyczaje wielkanocne od innych narodowości i w ten sposób świętują Zmartwychwstanie Chrystusa.

– Emigranci w Anglii często świętują Wielkanoc, włączając w to brytyjskie zwyczaje. W Wielkiej Brytanii już prawie zanikła tradycja malowania jaj. Nie wszyscy Brytyjczycy w poranek wielkanocny jedzą święcone jajka, najczęstszym świątecznym daniem dla nich są bułeczki zwane hot cross buns. Wielkanoc dla Anglików to przede wszystkim czas zabaw. Muszę przyznać, że my też je polubiliśmy. Naszą ulubioną zabawą jest egg hunt, czyli polowanie na jajka. W ogródku są chowane czekoladowe jajka, zgodnie z tradycją ukrywa je Easter Bunny, czyli zajączek wielkanocny. Takie polowanie odbywa się w niedzielny poranek. Z jajkami związana jest jeszcze inna zabawa, egg rolling, czyli turlanie jajek z górki. Cała trudność polega na tym, że jajko musi dotrzeć na metę w nienaruszonym stanie – opowiada Marzena.

Pogański rodowód angielskiego święta

Głównym symbolem Wielkanocy w Zjednoczonym Królestwie stały się słodkie jaja z czekolady i zajączek wielkanocny. Brytyjczycy już dawno temu zrezygnowali z kolorowych pisanek, z przestrzeni publicznej zniknęły też niemal zupełnie odniesienia do chrześcijańskiego rodowodu tego święta. Wielkanoc, po angielsku Easter, w Anglii ma swoje źródło w wierzeniach pogańskich, ponieważ nazwę wzięła od anglosaskiej bogini Eostre. Owa bogini była symbolem płodności, dlatego czczono ją wtedy, gdy wszystko rozkwitało i budziło się do życia – na wiosnę. Wiązała się z tym uroczystość żegnania zimy, podczas której rozpalano ognisko i przeganiano złą pogodę. Wielkanoc po angielsku różni się nieco od tradycji dobrze znanych na Litwie. Wielki Piątek oraz Poniedziałek Wielkanocny są dniami wolnymi od pracy. Jednak zamiast do kościoła większość Brytyjczyków udaje się na rodzinne spotkania i spaceruje lub wyjeżdża na wiosenne wakacje, bardzo często za granicę.



Ludzie zwracają uwagę na to, jakie jest życie duchowe polityka. Oczekują, że będzie się kierował zasadami chrześcijańskimi.

W sferze politycznej katolik nie powinien się ukrywać

Okres poprzedzający Wielkanoc skłania do przemyśleń i skupienia. Posłanka na Sejm RL Beata Pietkiewicz, która jest przewodniczącą sejmowej grupy modlitewnej, mówi „Kurierowi Wileńskiemu” o tym, jakimi wartościami kierują się politycy, a także o tym, czy połączenie polityki i wiary w ogóle jest możliwe.

Polityka i wiara to kwestie, które, zdawałoby się, dzieli przepaść. Czy politycy mają czas, a może chęć na modlitwę?

Myślę, że dla osoby wierzącej chęć zawsze jest. Mimo że wiara i polityka wydają się być sprzeczne, to trudno je sobie zestawić, dać się pogodzić. Już nauczanie społeczne Kościoła mówi, że działalność polityczna jest jedną z wielu form aktywności społecznej. Katolik musi w tym życiu społecznym i politycznym uczestniczyć, inaczej nie będzie widoczny. Nie będą widoczne wartości chrześcijańskie, nie będzie widoczne pragnienie służby publicznej opartej na tych wartościach. Kiedy mówimy o wartościach chrześcijańskich, myślimy często, że są to sprawy światopoglądowe dotyczące wyłącznie rodziny. Jednak w nauce społecznej Kościoła katolickiego mówi się, że jest to



Rozmawiała
Anna Pieszko

szersze pojęcie. Obejmuje prawdę jako wartość, sprawiedliwość, a także wolność osobistą i miłość rozumianą jako caritas. To cztery podstawowe wartości chrześcijańskie, na których właśnie powinna się opierać służba publiczna, polityka. Jak mówił papież Franciszek, katolik musi być widoczny w życiu społecznym i politycznym. To my jesteśmy odpowiedzialni za swoje społeczeństwo i nie może być inaczej.

Czy posłowie w litewskim Sejmie chętnie korzystają z możliwości,

jakie daje udział w grupie modlitewnej?

Polityk, który chce, zawsze znajdzie na to czas. Spotykamy się zawsze rano, raz w miesiącu, przed początkiem dnia pracy. Ci, którzy mogą, zawsze przychodzą. To właśnie cieszy. Spośród 141 posłów litewskiego Sejmu udało mi się zgrupować grupkę 33 osób. Dołączają też pracownicy kancelarii sejmowej. W auli św. Jana Pawła II spotykamy się na wspólną modlitwę, by porozmawiać o różnych sprawach, które są dla nas ważne. Zawsze czytamy Pismo Święte, jest to punkt odniesienia dla nas i naszego życia politycznego. Te wskazówki, którymi się kierujemy, są niezwykle budujące.

Jakie były okoliczności powstania sejmowej grupy modlitewnej?

Grupa modlitewna powstała w 2008 r., z wewnętrznej potrzeby kilku pracowników kancelarii sejmowej, potem dołączyli do niej posłowie. Dodatkowo za czasów prezydenta Valdas Adamkusa została zainicjowana tradycja narodowych śniadań modlitewnych – zapoczątkował ją jeszcze w 1953 r. w USA prezydent Dwight Eisenhower. Tradycja ta znalazła w litewskim Sejmie podatny grunt.

W jaki sposób wyszła Pani z propozycją dołączenia kolejnych posłów do grupy modlitewnej?

Na początku otrzymałam propozycję od pani Asty Kubilienė, żebym zajęła się tą grupką. Przystąpiłam bardzo chętnie. Nie wiedziałam na początku, jak to poprowadzę, ale podchodziłam do każdego z posłów, zapraszałam do wspólnej modlitwy. Bardzo różnie to było odbierane. Ktoś od razu się deklarował jako osoba niewierząca, ktoś się wahał, a ktoś bardzo chętnie dołączał. Udało mi się zapoczątkować tradycję wspólnej modlitwy przedświątecznej w okresie poprzedzającym Boże Narodzenie. Ta modlitwa okazała się bardzo potrzebna. Takie wspólne spotkanie po raz pierwszy odbyło się w 2021 r. i zaraz po nim otrzymałam naprawdę wiele podziękowań i bardzo dużo osobistych refleksji. Pracownicy przeżyli to głęboko. Dało mi to siły, żeby zorganizować takie spotkanie również w następnym roku, 2022. Kiedy widzę, że jest to ludziom potrzebne, bardzo mnie to cieszy.

Kto zazwyczaj przewodniczy spotkaniom modlitewnym w Sejmie?

To dominikanin, o Bernardas Verbickas, który został do nas skierowany przez wileńskiego arcybiskupa. To osoba bardzo odpowiedzialna, zachęca nas i motywuje i mimo młodego wieku daje nam wartościowe porady. Cieszymy się, że mamy takiego kapłana, który rozumie, gdzie się modli. Wiadomo, że przyjsz do takiego miejsca jak Sejm i dawać porady to nie jest łatwe zadanie i na pewno nie każdy ksiądz takiego zadania by się podjął. To trudna misja.

A z punktu widzenia polityka – jak się udaje łączyć politykę i wiarę?

To trudne, jesteśmy osobami publicznymi. To też zależy od tego, jak chcemy być odbierani. Zdaniem niektórych modlitwa to sfera intymna i osobista, ja nie do końca



SPOTKANIE OPEŁATKOWE sejmowej grupy modlitewnej, 20 grudnia 2022 r.

tak uważam. Ludzie zwracają uwagę również na to, jakie jest życie duchowe polityka. Oczekują, że jeżeli polityk jest osobą wierzącą, np. katolikiem, to w swoim życiu będzie się kierował zasadami chrześcijańskimi. Czasami trudno jest sprostać wymagom wyborcy czy wymagom stawianym przez Kościół katolicki. Chociaż wszyscy popełniamy błędy, to jako politycy i katolicy musimy podawać przykład i kierować się w życiu Dekalogiem.

Jak pokazuje życie, modlitwa w Sejmie czasami potrafi nie tylko łączyć, lecz nawet dzielić... Mam na myśli spotkanie przedwielkanocne zorganizowane przez przewodniczącą Sejmu, na które nie zaproszono ks. Verbickasa.

Na spotkanie zostali zaproszeni wszyscy posłowie, ale bardzo przykre było to, że nie został zaproszony ks. kapelan Verbickas jako prowadzący modlitwę. Został za to zaproszony ks. Evaldas Darulis. W tej modlitwie uderzyło mnie przede wszystkim to, że odbyła się bez znaku krzyża, co dla mnie, jako katoliczki, jest niedopuszczalne. Kiedy zaczynamy modlitwę w Duchu Świętym, wydaje mi się, że ma ona wtedy inną wartość i znaczenie.

Zbliżają się Święta Wielkanocne. Jak Pani je spędzi?

Bardzo tradycyjnie. Będziemy z rodziną uczestniczyli w Triduum Paschalnym.

W Wielką Sobotę będą odnawiane przyrzeczenia chrztu świętego. W niedzielę rano wstawiamy na rezurekcję, idziemy z koszykiem z pokarmami do kościoła w Butrymańcach, gdzie dzieci uczestniczą w procesji dookoła kościoła. To chyba najpiękniejszy moment po całym 40-dniowym Wielkim Poście. Potem oczywiście świąteczne śniadanie w gronie rodziny, odwiedzanie krewnych.

Przywiązanie do wiary wyniosła pani z domu rodzinnego?

Taką osobą, która nas wprowadzała do modlitwy i jednoczyła całą naszą rodzinę wokół modlitwy, była moja śp. babcia. To ona zakorzeniła we mnie i w innych członkach rodziny potrzebę wiary. Mimo że babci już z nami nie ma, a my wszyscy już dorośliśmy i mamy własne rodziny, czujemy nadal tę wspólnotę.

Czego życzyłaby Pani Czytelnikom „Kuriera Wileńskiego” na te zbliżające się święta?

W dzisiejszej sytuacji, kiedy wielu jest naprawdę trudno, i w sensie geopolitycznym, i takim prywatnym, kiedy w rodzinie występują różne poglądy, życzyłabym przede wszystkim zgody. Żebyśmy wiedzieli, że nasza wspólnota rodzinna jest ponad to wszystko i że mimo naszych różnic światopoglądowych łączy nas chęć bycia razem.



Święta
Wielkanocne
to wyjątkowy czas,
w którym obrzędy
religijne, tradycja ludowa
i świat przyrody
splatają się w jedno.



Palma, baranek czy zajac? O tradycjach i symbolach Wielkiej Nocy



Justyna Giedrojc

Trudno wyobrazić sobie Wielkanoc bez baranka, kolorowych jajek, palm i zajaczków.
Który symbol świąt jest najważniejszy?

Święta Wielkanocne to wyjątkowy czas, w którym obrzędy religijne, tradycja ludowa i świat przyrody splatają się w jedno. – Symbolika baranka wielkanocnego mocno zakorzeniła się w tradycji chrześcijańskiej. Baranek symbolizuje ofiarę Jezusa na krzyżu, którą złożył dla odkupienia ludzkości. Często przedstawiany jest z czerwoną chorągiewką – to z kolei symbol zwycięstwa Chrystusa nad śmiercią – mówi „Kurierowi Wileńskiemu” Edita Preglauskienė, kuratorka wystawy „Kelkis, kelkis – jau Velykos!” (Wstawaj, wstawaj – już Wielkanoc). Ekspozycja w Litewskim Muzeum Narodowym przybliży zwyczaje i tradycje wielkanocne, które zostały ocalone przed zapomnieniem i od dziesiątek pokoleń są kultywowane na Litwie.

Stosunkowo niedawno na świątecznych stołach mieszkańców Litwy pojawił wielkanocny zajaczek – symbol płodności. Znajdziemy go także na wielkanocnych kartkach czy ozdobach. Powszechnie uważa się, że przywędrował do nas ze Stanów Zjednoczonych – właśnie tam oraz w innych krajach anglosaskich jest szczególnie popularny jako symbol Wielkiej Nocy. Tymczasem to w Niemczech, najprawdopodobniej w XVI w., powstał zwyczaj obdarowywania dzieci kolorowymi jajkami przez wielkanocnego zajaczkę.

– Zajaczek wielkanocny, w odróżnieniu od baranka, nie ma znaczenia religijnego, ale jest obecny w folklorze litewskim. Podanie głosi, że kiedyś mieszkała na Litwie pewna staruszka, która w poranek wielkanocny obdarowywała dzieci pisanekami. Rozkładała je w różnych miejscach: wkładała do kłumpi czy umieszczała na parapecie okiennym. Ponieważ pisanek było dużo, roznosić je pomagały zajaczkę. One też towarzyszyły kobiecie przy malowaniu jajek – opowiada Edita Preglauskienė.

Ważnym symbolem świąt jest palma. W większości regionów Litwy tradycyjnie jest to pęk gałązek jałowca z dodatkami witki z baziami. Jałowiec symbolizuje wieczną zielen, przywołującą w symbolicznie wieczne życie, ponowne narodziny. Żywe gałązki z baziami symbolizują odradzające się życie i są zapowiedzią kwitnienia i owocowania.

FOT. MARIAN PALUSZKIEWICZ



– Jałowiec od dawien dawna odgrywał duże znaczenie w wierzeniach mieszkańców Litwy, był krzewem magicznym i kultowym. W litewskiej tradycji ludowej uważany jest za roślinę wystawiającą życie, jedyną, która zielenieje przez cały rok. Zimą na jałowcu pojawiają się jagody, które służą pokarmem dla ptaków. Gałązki tego iglastego krzewu są stałym elementem w obrzędach wielkanocnych – zaznacza nasza rozmówczyni.

Wierzono, że dobroczynne właściwości jałowca mogą się udzielić ludziom poprzez uderzanie palmą. – Dlatego podczas świąt Wielkiej Nocy tradycyjnie uderza się gałązkami jałowca ze słowami: „Tõ ne ja bije, to wierzba bije”. Takie symboliczne uderzanie w święta ma zapewnić dobrobyt i zdrowie, pobudzać moce życiowe i służyć przekazywaniu energii ludziom i zwierzętom – wyjaśnia kuratorka wystawy.

Palmy uwite z zasuszonych, malowanych kwiatów to tradycja podwileńska. – Początkowo palmy w tym regionie Litwy były papierowe, z czasem do ich wyrobu zaczęto używać suchych roślin. Tradycja wicia palm przekazywana była z pokolenia na pokolenie. Obecnie znamy już palmiarki w siódmym pokoleniu. Osobny rozdział wystawy jest poświęcony palmom podwileńskim – opowiada pracowniczka muzeum.

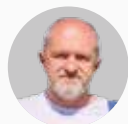
Dawniej poświęconą w kościele palmę przechowywano za obrazami świętych, okadzano krowy po ocieleniu, by było w Wielki Piątek i zwierzęta przy pierwszym wypędzeniu na pastwisko.

Jajko, symbol nowego życia, jest nieodłącznym elementem świąt. Setki wielkanocnych pisanek, dekorowanych w różnych technikach, wyeksponowano w przezroczystej gablocie przypominającej swoim kształtem piramidę. Po raz pierwszy wśród wielu eksponatów znalazło się XIII-wieczne jajko z kamienia. Takie kamienne jajka w okresie wiosennym ludzie układali pod podłogiem swoich domostw, kiedy jeszcze Litwa była krajem pogańskim.

Wystawa „Kelkis, kelkis – jau Velykos!” będzie czynna w oddziale Litewskiego Muzeum Narodowego w Nowym Arsenale (ul. Arsenalo 1, Wilno) do 2 maja.



Wyspa Wielkanocna, czyli na drugim końcu świata



Jarosław Tomczyk

Mieszkańcy Wyspy Wielkanocnej wolą ją nazywać Rapa Nui. Wyznają chrześcijaństwo, ale ich religia ma specyficzną, synkretyczną formę. Świąt Zmartwychwstania nie obchodzą w jakiś szczególny sposób, nie czynią z nich dodatkowego atutu marketingowego, bo turystów i tak mają w nadmiarze.



Jest ponad dwa razy mniejsza od Wilna. W linii prostej leży ok. 19 tys. km od Litwy, czyli w odległości równej prawie połowie obwodu Ziemi. Dosłownie zatem – na drugim końcu świata. Do wybrzeży Chile, do którego należy, jest stąd ponad 3,5 tys. km. – Dostać się na Wyspę Wielkanocną można tylko z Chile albo z Tahiti, które by jednak próbować, na szalenie kosztowną podróż trzeba liczyć dwie, trzy doby – mówi dr hab. Zuzanna Jakubowska-Vorbrich, specjalistka od historii i kultury Wyspy Wielkanocnej z Instytutu Studiów Iberyjskich i Iberoamerykańskich Uniwersytetu Warszawskiego. – Wyspa jest mała, połowę mniejsza od polskiej wyspy Wolin. Jej krajobrazu nie można porównać z niczym, co jest nam znane z naszego kręgu kulturowego – kontynuuje. – Pierwsze wrażenie po przybyciu jest zupełnie niesamowite. Inna roślinność, inny klimat, teren pagórkowaty, a oprócz trzech głównych także mnóstwo tzw. pasożytniczych stożków wulkanicznych. Na wyspie jest jedna tylko miejscowość, Hanga Roa, z niską zabudową, nie wiem, czy jest tam jakiś budynek wyższy niż jednopiętrowy. No a wokół ocean, który – jak mówią wyspiarze – w pogodne dni jest koloru benzyny, czyli intensywnie błękitny.

Odkryta dwa razy

Szukając informacji na temat Wyspy Wielkanocnej, powszechnie spotyka się w źródłach, że została odkryta przez Holendra Jacoba Roggeveena w Niedzielę Wielkanocną 5 kwietnia 1722 r., czemu zawdzięcza swoją nazwę. Dr hab. Jakubowska-Vorbrich mocno irytuje się na takie stawianie sprawy. – To oczywiście jest prawda, ale wyłącznie z europejskiego punktu widzenia. Inna rzecz, że Holendrzy wcale nie mieli zamiaru wyspy odkrywać, stało się to niejako przypadkiem, przy okazji – mówi. – Tak naprawdę wyspę odkryli Polinezyjczycy i to oni zaczęli ją zasiedlać. W ostatnich latach niektórzy naukowcy zaczęli twierdzić, że było to dość późne zasiedlenie, działo się między wiekami X a XIII i była to raczej jedna fala osiedlenia. To teoria najbardziej sensowna, koncepcje, że zasiedlenie nastąpiło koło roku 400 n.e., wydają się absurdalne. Polinezyjczycy przypłynęli na Wyspę Wielkanocną prawdopodobnie przymuszeni przeludnieniem u siebie, a może jakimś konfliktem. – Zapewne najpierw przypłynęła szpica szukająca ziemi, na której można się osiedlić

– kontynuuje pani doktor. – Zwykle Polinezyjczycy pływali tak, że zabierali ze sobą zapasy, różne sadzonki, nasiona, zwierzęta, jakie mieli, czyli kury, szczury i świnię. Płynęli, dopóki nie zużyli połowy zapasów, jak zużyli i nie znaleźli żadnego lądu do zasiedlenia, to wracali, nie ryzykowali. Pokonali olbrzymią odległość, mieli dużo odwagi, dobrze opanowane pływanie, sprzęt i techniki obserwacyjne świata pozwalające im wiedzieć, że dopływają do jakiegoś lądu, jeszcze zanim go zobaczyli na horyzoncie. Poznawali to po chmurach, po ptakach, po rzeczach pływających w wodzie czy wreszcie po tym, jak fale się układały, bo gdy odbijały się od lądu, wytwarzały inne turbulencje.

W XIX w. Wyspa Wielkanocna znalazła się w granicach Chile, które, co ciekawe, po kryzysie gospodarczym roku 1929 chcieli ją sprzedać.

– Chilijczycy nie bardzo wiedzieli, co z nią zrobić – tłumaczy dr Jakubowska-Vorbrich. – Mieli swoje wewnętrzne problemy. Wypiarze się buntowali, a do tego byli daleko, więc Chile oferowało ją m.in. USA czy Japonii, ale targu nie dobito. Aż do lat 50. ub.w. wynajmowano wyspę farmom owczym i bydłowym, co mocno zniszczyło środowisko. Teraz wyspa jest dla Chile wizytówką, ale sami wyspiarze są trochę podzieleni. Jedni chcieliby się bardziej utożsaczyć z Chile, drudzy – postawić niekonięcznie na globalizację, tylko na swoją tożsamość. Chcą żyć w duchu rapanujskim i przestrzegać tradycji.

Żyjąca z turystyki

Na Wyspie Wielkanocnej mówi się po hiszpańsku i po rapanujsku. – To jeden z polinezyjskich języków, podobny do tahitańskiego czy hawajskiego – wyjaśnia dr hab. Zuzanna Jakubowska-Vorbrich. – Mieszkańcy wyspy, których w 2017 r. było ponad 7 tys., to mniej więcej w połowie rdzenni Polinezyjczycy wymieszani już genetycznie z różnymi przybyszami, oraz ludzie, którzy przybyli z kontynentu. Od kilku lat obowiązuje ustawa zakazująca osiedlania się na stałe ludziom niemającym określonych więzów z wyspiarzami. Miejscowi raczej nie posługują się znaną nam nazwą wyspy, powszechnie używają nazwy Rapa Nui. Chcieli nawet wnieść petycję do parlamentu, by ich wyspa oficjalnie tak właśnie się nazywała. Nazwa Wyspa Wielkanocna jest ich zdaniem nadana z zewnątrz i nie ma nic wspólnego z miejscową rzeczywistością. Inna kwestia, że nazwa



Rapa Nui też jest XIX-wieczna i nie jest rodzima, bo pierwsi mieszkańcy nie mieli potrzeby nazywać swojej wyspy, dla nich była całym światem. Nazwa Rapa Nui powstała na Tahiti, gdy przebywający tam przybysze z Wyspy Wielkanocnej potrzebowali określić, skąd są. Miejscowi identyfikują się też z nazwą „Pępek Świata” (Te Pito o Te Henua), choć jest ona bardziej legendarna, romantyczna, wyspa nigdy jej nie nosiła.

Turystyka jest głównym źródłem utrzymania mieszkańców Wyspy Wielkanocnej. W tej sytuacji szczególnie mocno uderzył w nich czas pandemii.

– Mimo mieszanych odczuć sami wyspiarze natychmiast poprosili wszystkich turystów o opuszczenie wyspy, żeby chronić zarówno ich, jak i siebie, ale tym samym odcinali się od głównego źródła dochodu – mówi nasza ekspertka. – Wprowadzono drakońską godzinę policyjną, od godz. 14 do 5 rano, trudno to było wytrzymać. Dyrektor miejscowego szpitala mówił, że gdyby faktycznie były poważne przypadki, toby sobie nie poradzili, musieliby wszystkich wozić na kontynent, a to około pięć godzin lotu.

Zresztą i przewoźnicy, którzy tam latali, zaczęli się wycofywać, a że nie ma tam portu morskiego z prawdziwego zdarzenia i większość towarów trafia drogą lotniczą, to był to dla wyspiarzy bardzo trudny czas. Zdołali go jednak przetrwać.

Posągi moai

Największą atrakcją turystyczną Wyspy Wielkanocnej są olbrzymie kamienne posągi moai.

– Jest ich prawie tysiąc, a ostatnio odkryto jeszcze jeden w kraterze wulkanicznym przy okazji pożaru – mówi dr hab. Jakubowska-Vorbrich. – Te posągi to wyobrażenia przodków, wybitnych przedstawicieli, przywódców społeczności, którzy byli ubóstwieni. Rzeźbiono ich jako tzw. żywe twarze (choć przedstawiają postać do wysokości bioder). W trakcie różnych uroczystych ceremonii oddawano im cześć, prawdopodobnie wprawiano także oczy z koralu i obsydianów. Ciekawe są teorie na temat tego, w jaki sposób posągi po wyrzeźbieniu były transportowane po wyspie. Zdaniem dr hab. Ja-

kubowskiej-Vorbrich bardzo kontrowersyjne jest twierdzenie, że potrzebowali do tego palm, co spowodowało intensywne karczowanie lasów, bo palmy nie mają tak twardego pnia, by sprawdziły się jako rolki. Wążące po kilkadziesiąt ton posągi zwyczajnie by je zmiażdżyły. Ekspertka jest zwolenniczką hipotezy o pionowym przesuwaniu posągów za pomocą lin, w pleceniu których tubylcy byli bardzo biegli, a nadto mieli rośliny, z których można było pozyskiwać włókna.

Niemniej interesujące są pomysły, w jaki sposób posągi przewrócono.

– Teoria o walkach klanów, które sobie nawzajem zrzuciły posągi, została zakwestionowana przez jednego z belgijskich badaczy – tłumaczy pani doktor. – Nicolas Cauwe wiele lat prowadził badania na wyspie i doszedł do wniosku, że posągi są z tak kruchej skały wulkanicznej, że gdyby były zrzucane z piedestałów, toby się poroztrzaskiwały. Twierdzi, że one były delikatnie układane. Na wyspie pojawiły się napięcia środowiskowe, zderzenie z zachodnią cywilizacją, która zaczęła przyplływać, i na przestrzeni czasu mieszkańcy przeorganizowali swoją kulturę, podejście do życia. Może nie do

końca porzucono kult przodków, ale pojawił się kult Człowieka-Ptaka.

Wyspa miała dziedzicznego władcę, którego nazywano ariki, czyli król, wódz. Rządził dożywotnio, ale społeczność potrzebowała czegoś więcej, rodzaju przywódcy duchowego. W tym celu poszczególne klany wybierały co roku przedstawicieli do wyścigu, który odbywał się wiosną. Trzeba było przepłynąć o jakieś półtora kilometra i kto pierwszy wrócił stamtąd z jajkiem złożonym przez rybitwę czarnogrzbiętą, zapewniał przywódcy swego klanu roczne przywództwo Człowieka-Ptaka. Była to funkcja odnawialna. Świadcami ostatnich takich wyścigów, które potem zostały zakazane, byli chrześcijańscy misjonarze.

Wielkanocna Wielkanoc

Obecnie religią dominującą na Wyspie Wielkanocnej jest chrześcijaństwo, ale jak podkreśla nasza ekspertka, tak naprawdę do czynienia z religią synkretyczną.

– Na tamtejszym cmentarzu jest zarówno symbolika chrześcijańska, jak i rapanuijska, ksiądz nosi typowy strój, ale też pierzaste nakrycie głowy, a sami wyspiarze wierzą w duchy aku aku, które za nimi chodzą – mówi dr hab. Zuzanna Jakubowska-Vorbrich. – Święta Wielkanocne na Wyspie Wielkanocnej nie mają jakiegos szczególnego charakteru. Nie są dyskutowane turystycznie. Miejscowi woleliby raczej podkreślać swoje tradycje. Korzystanie z nazwy, by przyciągnąć turystów, nie jest im potrzebne. Napływ turystów starają się zresztą elegancko ograniczać. Ktoś, kto przylatuje na wyspę, musi od razu mieć bilet powrotny. Nocleg musi być zarezerwowany w miejscu zrzeszonym w tamtejszej izbie turystycznej. Czas pobytu jest ograniczony do maksymalnie 30 dni, choć ludzie przybywają raczej na krótsze okresy. Te starania mają na celu ochronę dziedzictwa, żeby wyspa nie została zdeptana. Tym bardziej że napływają alarmujące doniesienia ekologiczne. W ostatnich latach prawie zupełnie wyschło jedno z trzech jezior wulkanicznych będących źródłem słodkiej wody. Nie wiadomo, czy zostało wyeksploatowane, czy stoją za tym zmiany klimatycz-

ne, czy może pęknięcie tektoniczne. Wyspiarze są bardzo świadomi ekologiczne i przywiązują do takich rzeczy dużą wagę.

Dr hab. Zuzanna Jakubowska-Vorbrich była na Wyspie Wielkanocnej dwukrotnie, w 2008 i w 2018 r. Zauważa, że na przestrzeni dekad bardzo wiele się na niej zmieniło.

– Wyspiarze twierdzą, że jest tam teraz stanowczo za dużo samochodów – mówi.

– Tym bardziej że w dużej mierze są one głównie dla turystów, którym oferuje się samochody najnowszego rocznika zamiast czegoś, co po prostu jeździ. Tymczasem wyspa jest mała. Samochody można na nią przywozić – tylko mało się myśli o wywożeniu tych, które już nie są potrzebne. Do tego nie ma tam ani parkingów, ani świąteł. W pewnym momencie zastrajkowali nawet ludzie, którzy te samochody wyładowują. Jedno jedyne miasteczko, które się tam znajduje, jest teraz dużo lepiej oświetlone, bo w 2008 r. to z latarką trzeba było chodzić. Za to dużo gorzej widać gwiazdy, bo zanieczyszczenie światłem jest już dosyć spore. Z pewnością jednak jest to miejsce warte odwiedzenia nie tylko przy okazji Świąt Wielkanocnych.

Quo vadis, rejonie wileński?

Podstołeczny rejon to obszar unikalny na Litwie pod względem obyczajów, kultur oraz języków. Znaczny odsetek jego ludności stanowią Polacy, którzy integrując się z litewskim społeczeństwem, pragną zachować własną tożsamość etniczno-kulturową. Czy mają ku temu warunki? Kwestia ta szczególnie uwidacznia się podczas wyborów samorządowych.



Zbigniew Balcewicz

ROBERT DUCHNIEWICZ Z LITEWSKIEJ PARTII SOCJALDEMOKRATYCZNEJ 19 MARCA WYGRAŁ WYBORY na stanowisko mera rejonu wileńskiego, które od blisko 30 lat niezmiennie należało do AWPL-ZChR. Podczas drugiej tury Duchniewicz uzyskał 50,20 proc. głosów, a jego rywal Waldemar Urban 49,07 proc.



Wileńszczyzna ma nietatwą historię. Niemało burz i kataklizmów, w wyniku których rdzena ludność niejednokrotnie stawała się zakładnikami historii, nawiedziło te tereny w ubiegłym stuleciu. Pomimo wielkich strat znaczna część ludności przetrwała, mieszka tu od dziada pradziada. Oni szczytą się swoim regionem, jego historią, wielojęzycznością, wielowyznaniowością. Widzą w tych właściwościach charakter i niepowtarzalną swoistość Wileńszczyzny, która jest regionem innym niż reszta kraju, lecz historycznie była i jest częścią Litwy. W „latach radzieckich” na miejsce tych, co się „repatriowali”, przybyło trochę mieszkańców z pobliskich terenów Białorusi, które kiedyś były częścią Wielkiego Księstwa Litewskiego. Wiele najbardziej malowniczych terenów zostało przekazanych mieszkańcom stolicy pod tzw. ogrody zespołowe, które w czasach niepodległej Litwy stają się miejscem zamieszkania. W latach niepodległości znaczne obszary, szczególnie podmiejskie, szybko się urbanizują. Wolny rynek ziemi oraz planowanie przestrzenne terenów służą gwałtownemu wzrostowi podmiejskich osiedli, które okazują się nieprzygotowane do stworzenia komfortowych warunków dla osadników. Rodzi to niezadowolenie nowych mieszkańców z władz rejonu. Niektórzy politycy w celu zdobycia głosów tłumaczą nowym mieszkańcom rejonu, że „polski” samorząd specjalnie utrudnia im życie, by tu się nie meldowali. Specyfika składu mieszkańców rzutuje na szeroką paletę ich oczekiwań od władzy.

Wyborcy – podzieleni

Na razie nie da się stwierdzić, że w rejonie wileńskim ukształtowało się społeczeństwo obywatelskie, o czym świadczą wyniki ostatnich wyborów samorządowych. Większość rady została wybrana z jednej opcji politycznej, AWPL-ZChR, czyli głosami społeczności polskiej. Głosując na mera, mieszkańcy mieli do wyboru jednego z dwóch kandydatów – Polaków. Obaj to ludzie młodzi, dobrze wykształceni, o podobnym doświadczeniu życiowym. Społeczność polska w absolutnej większości głosowała na kandydata AWPL-ZChR Waldemara Urbana, druga, bardzo zróżnicowana pod wieloma względami połowa wyborców, oddając swoje

głosy na socjaldemokratę Roberta Duchniewicza, kierowała się jedyną opcją – położyć kres jedynowładztwu AWPL-ZChR w rejonie.

Linia podziału mieszkańców jest jednoznaczna: Polacy jednoczą się wobec odczuwanego przez nich zagrożenia tożsamości narodowej, szukają siły politycznej, która ich ochroni. Przecież samorządy realizują politykę narodowościową państwa. Korzystając z demokracji, mają możliwość czasem zbyt gorliwie, bez uwzględnienia lokalnej specyfiki, wcielać w życie politykę partii, którą reprezentują, albo, co jeszcze gorsze, według własnego widzimisię ją interpretować.

Co prawda kształtowanie polityki narodowościowej jest w gestii władzy centralnej, toteż dla kierownictwa Sejmu oraz rządu wybory na Wileńszczyźnie, oprócz wykazania zadowolenia z wyników, są okazją do głębszej refleksji na temat: jakie państwo na Litwie budujemy – obywatelskie czy narodowe? W preambule konstytucji mamy zapisane dążenie „do otwartego, sprawiedliwego, zgodnego społeczeństwa obywatelskiego”. Przecież nie tylko w rejonie wileńskim odczuwalne są nierozwiązane problemy mniejszości narodowych.

Niedawno Komitet Praw Gospodarczych, Społecznych i Kulturalnych ONZ wezwał Litwę do przyspieszenia uchwalenia ustawy o mniejszościach narodowych, zaś w międzyczasie – do zastosowania skutecznych środków w celu pełnej ochrony mniejszości narodowych, w tym ich języka, religii, kultury i tożsamości.

Aby lepiej zrozumieć sedno problemu stosunków narodowościowych na Wileńszczyźnie, warto jest sięgnąć do całkiem niedawnej przeszłości.

Zarzewie konfliktu

Konflikt polsko-litewski z sowieckiej zamrażarki został wybrany rękami działaczy niektórych organizacji – przede wszystkim „Vilnii”, która powstała na falach pierestrojki w marcu 1988 r. Jednym z założycieli stowarzyszenia, kierującym nim (z niewielką przerwą) już prawie 30 lat, jest litewski językoznawca dr hab. Kazimieras Garšva, który doktorat zrobił w instytucie językoznawstwa w Moskwie. Od początku swego istnienia z cichego przyzwolenia ówczesnych komunistycznych władz Litwy stowarzyszenie wzięło kurs

na obronę rzekomo zagrożonej litewskości na Wileńszczyźnie poprzez zwalczanie odrodzenia narodowego Polaków litewskich. Aktywiści tej organizacji oraz niektórzy sympatyzujący z nią naukowcy zaczęli szeroko propagować odrzuconą przez wielkiego patriotę litewskiego i polskiego Michała Romera teorię o pochodzeniu Polaków litewskich, twierdząc, że są nimi spolonizowani Litwini, którym należy „dopomóc powrócić do autentycznej narodowości”.

Jeszcze przed przywróceniem niepodległości zorganizowany przez stowarzyszenie zjazd przedstawicieli Litwy Wschodniej w podjętej rezolucji „wykazał wielkie zaniepokojenie z powodu rozwijającego się procesu polonizacji tego regionu i nieodpowiedzialnych decyzji niektórych resortów i działaczy na poparcie tego procesu”. Takie działania oraz brak reakcji na nie ze strony władz Polacy na Wileńszczyźnie odebrali jako zagrożenie dla ich odradzającej się tożsamości narodowej, traktując jako przymiarki do przymusowej lituanizacji. Ich reakcją było narastanie się i stopniowe narastanie nastrojów autonomizacji tego regionu. Warto odnotować, że „Vilnija” trzymała w ryzach ówczesne władze sowieckiej Litwy, kontrolowała dosłownie każde ich posunięcie dotyczące polskiej mniejszości.

Bez Moskwy się nie obeszło

Konflikt polsko-litewski na Wileńszczyźnie był szczególnie potrzebny władzom centralnym w Moskwie, by „w razie potrzeby” wystąpić w roli rozjemcy stron konfliktu lub – jak wykazała późniejsza historia – „wziąć w obronę krzywdzoną mniejszość narodową”. Odwiedzający Wilno funkcjonariusze KC KPZR nieraz twierdzili, że „proklamując niepodległość, możecie pozostać bez Kraju Wileńskiego oraz Kłajpedy, które wam podarowaliśmy”. Wykonawcami planu Moskwy, o dziwo, okazali się niektórzy działacze i organizacje na Litwie. Rodzi się pytanie: dlaczego aktywiści „Vilnii” podjęli walkę z „polonizacją” Wileńszczyzny, widząc, że to właśnie znaczna część zrusyfikowanych Polaków z własnej woli chce powrócić do swoich korzeni? Czyżby działacze stowarzyszenia woleli bardziej zrusyfikowanych homo sovieticus aniżeli normalnych Polaków, którzy są przecież auten-

tycznymi potomkami Wielkiego Księstwa Litewskiego? A może to właśnie Moskwa nie pozwalała działaczom ruszać „russo-jazycznych”?

W ostatnich dziesięcioleciach u części społeczności polskiej na Wileńszczyźnie utrwalił się syndrom obłożonej twierdzy. Pojęcie to oznacza poczucie zagrożenia w jakiejś społeczności, która jednoczy się wobec wymagowanego wroga. Pojawienie się tego syndromu na Wileńszczyźnie jest w znacznej mierze pokłosiem działalności niektórych organizacji oraz błędnych decyzji państwa litewskiego odnośnie do mniejszości narodowych. Warto zaznaczyć, że ta sytuacja została sprytnie wykorzystana przez lokalnych działaczy w celu skoncentrowania władzy w swoich rękach oraz podporządkowania „bronionego regionu”.

„Na straży integralności terytorialnej”

Po przywróceniu niepodległości Litwy (może za wyjątkiem pierwszych dwóch lat) odrodzone z okresu międzywojennego – czyli ostrego konfliktu polsko-litewskiego z powodu Wileńszczyzny – organizacje nadal tkwią w dawno minionych czasach, jakby dążąc do porachunków z Polakami litewskimi, którzy z tamtymi wydarzeniami nie mają nic wspólnego. Odgrywają one również niepoślednią rolę w kształtowaniu polityki narodowościowej państwa litewskiego. Najdobitniej o tym świadczy już 13-letnia historia z uchwaleniem obiecanej jeszcze w 2010 r. Ustawy o mniejszościach narodowych po wygaśnięciu dotąd obowiązującej. Trudno zliczyć, ile w tym czasie przygotowano projektów ustawy, które były na pniu ścinane przez te organizacje, posługując się argumentami, które sprowadzają się do zasady: integracja Wileńszczyzny nie może iść w parze z zachowaniem tożsamości etniczno-kulturowej tego regionu.

20 listopada 2013 r., zgłaszając do Sejmu opinię odnośnie do projektu ustawy, przewodniczący stowarzyszenia dr Garšva ustosunkował się do Ustawy o mniejszościach narodowych, uchwalonej po przywróceniu niepodległości, która była wysoko ceniona przez organizacje międzynarodowe oraz podawana jako przykład dla innych państw.

„Po wprowadzeniu przez ZSRS stanu wojennego w Republice Litewskiej w 1991 r. i przelewie krwi pokojowych obrońców



NOWY MER REJONU WILEŃSKIEGO

ZAPOWIEDZIAŁ, że nie zamierza zamykać szkół, niepokoi go jednak fakt, że wiele placówek w rejonie wileńskim, niezależnie od języka nauczania, tradycyjnie zostaje na szarym końcu w rankingach szkół republiki. Robert Duchniewicz zamierza szkołom nie tylko pomagać, lecz także wymagać od nich wyników.

Ojczyzny 13 stycznia – pisze Garšva – polska frakcja w RN RL (autonomiści) oraz Jedinstvo zmusili Radę Najwyższą (okrążoną przez „jedinstwienników” oraz sowieckie wojsko), by w ciągu pół miesiąca przyjęła Ustawę o mniejszościach narodowych XI-3412, która obowiązywała od 29 stycznia 1991 r. do 31 grudnia 2009 r. Obrońcy Sejmu nie mieli wtedy czasu, aby zagłębić się w ten projekt ani też zgłosić uwagi, tymczasem wrogowie Ojczyzny zawsze takie momenty wykorzystują”.

Muszę zauważyć, że pan Garšva mija się z prawdą. Jako jeden z autorów ustawy pragnę odnotować że – na ile było w tamtym czasie możliwe – projekt był szeroko dyskutowany, a Rada Najwyższa ustawę przyjęła praktycznie jednogłośnie. Uchwalenie tego dokumentu uważaliśmy za ważny krok w realizacji Aktu Przywrócenia Niepodległości Państwa Litewskiego, w którym m.in. zapisane, że państwo litewskie zapewnia przestrzeganie praw wspólnot etnicznych. Jak można było zapewnić przestrzeganie praw, które de iure jeszcze nie istniały?

W ostatnich dziesięcioleciach u części społeczności polskiej na Wileńszczyźnie utrwalił się syndrom obłożonej twierdzy. Pojawienie się tego syndromu na Wileńszczyźnie jest w znacznej mierze pokłosiem działalności niektórych organizacji oraz błędnych decyzji państwa litewskiego odnośnie do mniejszości narodowych. Warto zaznaczyć, że ta sytuacja została sprytnie wykorzystana przez lokalnych działaczy w celu skoncentrowania władzy w swoich rękach oraz podporządkowania „bronionego regionu”.

FOT. MARIAN PALUSZKIEWICZ

Głównie pod tzw. naciskiem społecznym przed 10 laty rząd socjaldemokratów, kierowany przez Algirdasa Butkevičiusa, który miał w swoim programie przygotowanie oraz zgłoszenie do Sejmu projektu Ustawy o mniejszościach narodowych, zrezygnował z tego zamiaru. Zabierając głos podczas konferencji poświęconej stuleciu powołania stowarzyszenia oświaty Litwinów „Rytas”, przewodniczący „Vilnii” stwierdził, że „w szkołach z polskim językiem nauczania nie są kształceni obywatele lojalni wobec państwa litewskiego”. Łatwo jest się domyślić, co z tego wynika. Kierowane przez niego stowarzyszenie trzyma rękę na pulsie oświaty na Wileńszczyźnie, przeprowadza poświęcone temu konferencje przyjmujące rezolucje oraz rekomendacje, które trafiają na biurka zarówno urzędników państwowych, jak i polityków.

Co na to partie?

Jak dotychczas żadne ogólnokrajowe ugrupowanie polityczne nigdy nie zadeklarowało, że dystansuje się do antypolskich działań „Vilnii”, oraz nie zaoferowało własnej wizji rozwoju Litwy Południowo-Wschodniej. W takim razie na jakie poparcie Polaków Wileńszczyzny mogłyby liczyć? W zasadzie tylko AWPL-ZChR zajmuje się tym regionem. Jak skutecznie

– to inna sprawa. Przynajmniej wiele obiecuje, a jej przywódca potrafi nieustannie „walczyć i bronić”.

A przecież strach jest narzędziem, dzięki któremu udaje się utrzymać ludność w ryzach. Dzięki mentalności obłożonej twierdzy jednostki gotowe są oddać władzę dowolnej osobie, która zapewni, że jest w stanie obronić, zwalczyć niebezpieczeństwo. Wszelkie posunięcia władzy, które nawet w mniemaniu mniejszości narodowych w jakiś sposób ograniczają ich prawa (nie mówiąc o rzeczywistych przypadkach), zostają przez liderów wykorzystywane do mobilizacji ludzi pod swoimi sztandarami. Czyż nie w ten sposób na Wileńszczyźnie narodził się kult niezastąpionego „wodza”?

Wyprowadzić rejon „z obłożenia”

Sądzę, że nowy mer na pewno skoncentruje na tym swoje wysiłki, poprze go również frakcja socjaldemokratów. Jak się zachowa reszta Rady Samorządu? Obecna sytuacja w rejonie stwarza dobre warunki do mobilizacji elektoratu zarówno dla AWPL-ZChR, jak i dla koalicji centroprawicowej. A przecież politycy swoje interesy stawiają często ponad dobro wyborców. Lider AWPL-ZChR rozumie, że skoro jego elektorat przestanie czuć się zagrożony, to nie będzie potrzebował obrońców. Z kolei również stronie konkurencyjnej, która zjednoczyła się w koalicji centroprawicy, jeżeli przeciwnik polityczny się uspokoi, nie pozostanie wroga, do zwalczania którego można bez większego wysiłku mobilizować swój elektorat. W obu przypadkach byłoby to prymitywne zachowanie się polityków.

Jeżeli natomiast AWPL-ZChR, stanowiąca w radzie większość, przynajmniej jednoznacznie opowie się za wspólną pracą, a centroprawica zagwarantuje przyjazny stosunek do spraw i problemów nurtujących polską społeczność, wówczas nastąpi zmiana klimatu w rejonie, co jest podstawowym warunkiem wyburzenia przez lata budowanej twierdzy.

Kamieniem milowym porozumienia na pewno będzie oświata. Nowy mer zapowiedział, że nie zamierza zamykać szkół, niepokoi go jednak fakt, że wiele placówek w rejonie wileńskim, niezależnie od języka nauczania, tradycyjnie zostaje na szarym końcu w rankingach szkół republiki. Robert Duchniewicz zamierza szkołom nie tylko pomagać, lecz także wymagać od nich wyników. Dobrze by się stało, gdyby

wszyscy radni w tym samym kierunku zmierzali, troszcząc o wszystkie szkoły jednakowo, niezależnie od języka nauczania.

Do pozbycia się w polskiej społeczności poczucia obłożonej twierdzy mógłby wiele się przyczynić dr Gediminas Kazėnas – aktywny działacz polityczny i społeczny rejonu, przewodniczący oddziału rejonu wileńskiego partii Związek Ojczyzny – Litewscy Chryścijańscy Demokraci, wielokrotny radny samorządu, członek zarządu stowarzyszenia oświaty Litwinów „Rytas”, przewodniczący wspólnoty Puciniškes w rejonie wileńskim. A propos, doskonale zna on również język polski, jest bowiem absolwentem Akademii Rolniczej w Lublinie.

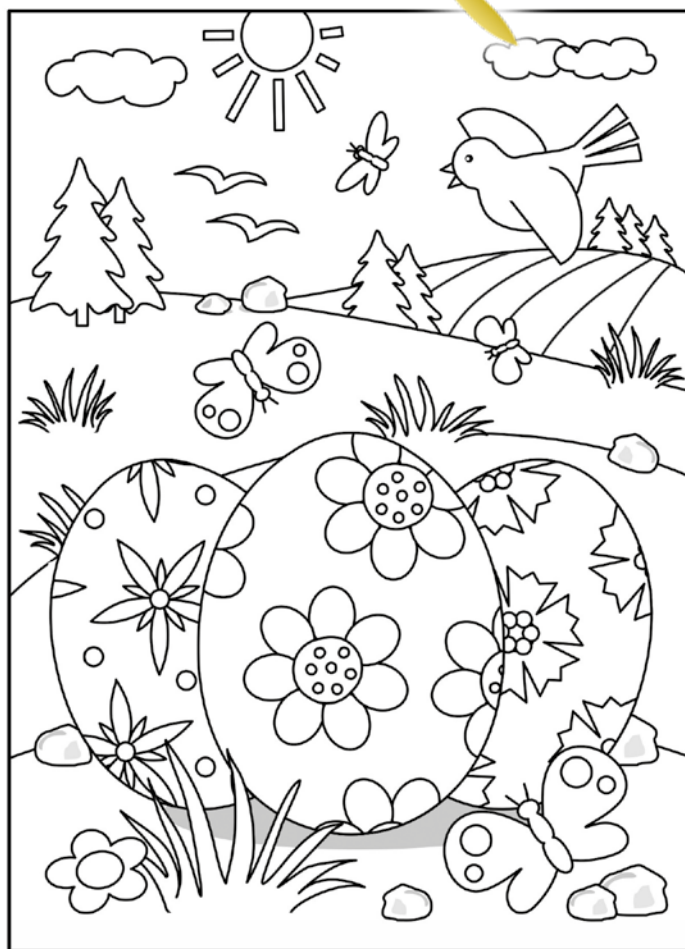
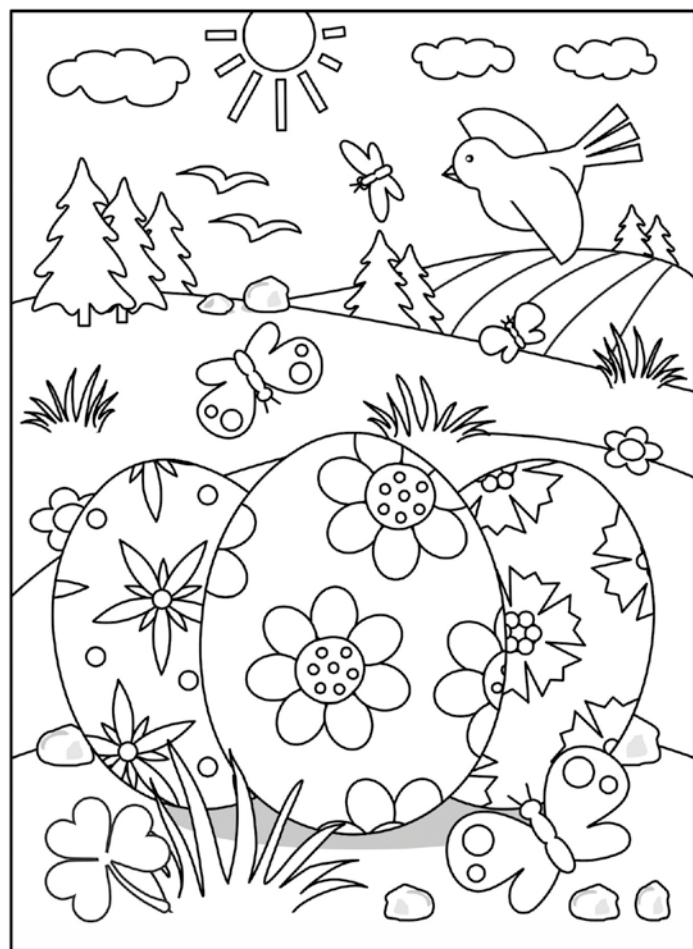
Dr Kazėnas z grupą socjologów oraz politologów z Uniwersytetu Michała Rome-ra w Wilnie przeprowadził badania nad tożsamością polskiej mniejszości narodowej na Litwie, które – jak powiedział mediom – wykazały, że „Litwini powinni brać przykład z Polaków litewskich, jak trzeba kochać swoją ziemię, strony rodzinne, małą ojczyznę”. Któż więc mógłby lepiej niż on wytłumaczyć oraz uspokoić tych, którzy nadal wątpią w lojalność Polaków litewskich?

Potrzebna jest strategia rozwoju rejonu

Jednym z głównych zadań skutecznego samorządu jest opracowanie i realizowanie strategii rozwoju rejonu. Być może pomocna w tym okazałaby się oddolna inicjatywa obywatelska – opracowana strategia „Wileńszczyzna 2040”? O ile mi wiadomo, dokument ten został przedstawiony partiom politycznym, resortom państwowym oraz władzom kraju. Jak informowały media, strategia „Wileńszczyzna 2040” została pozytywnie oceniona przez prezydenta Gitanasa Nausėdę. Prezydent zaznaczył, że „mniejszości narodowe nie są naszym problemem. One są naszym skarbem, który powinniśmy cenić i chronić”.

Prezydent zaproponował kontynuację dyskusji zarówno wewnątrz społeczności polskiej, jak i z instytucjami litewskimi w kwestiach udoskonalenia tej strategii i jej wdrażania. Dobrze byłoby, gdyby także inni traktowali mniejszości narodowe jako skarb, a nie problem. Aby tak się stało, również same mniejszości powinny do tego dążyć. ■

Autor jest sygnatariuszem Aktu Niepodległości Litwy.



ZNAJDŹ 10 RÓŻNIC



**Kiedy Wielka Noc nastanie,
życzę Wam na Zmartwychwstanie
dużo szczęścia i radości,
które niechaj zawsze gości
w dobrym sercu, w jasnej duszy,
i niechaj wszystkie żale zagłuszy!**

Skąd się wziął obyczaj obchodzenia Świąt Wielkanocnych?

Otóż przybył on do nas 1000 lat po przyjęciu wiary chrześcijańskiej dla upamiętnienia Zmartwychwstania Jezusa Chrystusa. Miał wtedy trochę inny charakter niż obecnie. Kiedyś nie jedzono w czasie świąt jaj. Obecnie święta kojarzą się nam przede wszystkim z jajkami – kolorowymi pisankami. W Polsce i na Litwie dopiero 200 lat po wprowadzeniu chrześcijaństwa duchowni zezwolili na jedzenie jaj w okresie wielkanocnym. Pod warunkiem jednak, że będą to jaja poświęcone. Kiedyś bowiem wierzono, że jajka są przedmiotem złych czarów i mają diabelskie właściwości. Z czasem uznano je oficjalnie za symbol zmartwychwstania, a barwienie ich, święcenie, obdarowywanie nimi bliskich stało się naszym zwyczajem wielkanocnym. Jajko jest symbolem życia, dlatego znajduje się w koszyczku wielkanocnym wraz z innymi pokarmami.

Jak długo świętowano Wielkanoc?

Okres świąteczny wolny od pracy był w pierwszych wiekach chrześcijaństwa bardzo długi. Wolne były trzy dni obecnego Triduum Paschalnego: Wielki Czwartek, Wielki Piątek i Wielka Sobota. Poza tym świętowano już w sposób radosny kolejne trzy dni po Wielkanocy, przez co powstawało kolejne Triduum. Łącznie pierwsi chrześcijanie Wielkanoc świętowali aż cztery dni. Z biegiem lat liczba dni świątecznych powoli topniała aż do stanu obecnego.

Kraszanki i pisanki

Kraszanki powstają przez gotowanie jajek w roślinnym wywarze. Z czego otrzymać odpowiednie kolory?

- brązowy (rudy): łupiny cebuli
- czarny: kora dębu, olchy lub łupiny orzecha włoskiego

- żółtozłocisty: kora młodej jabłoni lub kwiat nagietka
- fioletowy: płatki kwiatu ciemnej malwy
- zielony: pędy młodego żyta lub listki barwinka
- różowy: sok z buraka

Aby wykonać pisankę, należy najpierw pokryć jajko roztopionym woskiem lub stearyną, następnie rylcem (igłą, szydełkiem, nożykiem) wydrapać odpowiedni wzór, a na końcu ugotować jajko w barwnym wywarze.

Lany poniedziałek

Poniedziałek wielkanocny znany jest ze śmigusa-dyngusa. Kiedyś mówiono o nim „oblewanka” albo „święty lejek”. Śmigus oznacza oblewanie wodą oraz uderzanie dziewcząt po nogach różgami z palmy, dyngus zaś to wręczanie datków, np. ciast lub kiełbas, które są wielkanocnym okupem.

Co jajo Kolumba ma wspólnego ze świątami Wielkanocnymi?

Nie ma nic wspólnego. Kolumb jest jednak bohaterem jajejecznej anegdoty: Na przyjęciu wydanym na cześć wielkiego żeglarza jeden z dostojników powiedział: „Ta podróż nie była żadnym wyczynem”. Chodziło oczywiście o podróż do Indii. Wówczas wszyscy uważali, że Indie znajdują się w miejscu obecnej Ameryki. Kolumb na to odrzekł: „Prawda. To było równie łatwe, jak postawienie jajka na czubku”. Kardynał próbował na wszelkie możliwe sposoby to zrobić, ale – bez rezultatu. Wtedy Kolumb natłukł jajko i od razu postawił je na stole. Kardynał wykrzyknął: „Tak to i ja potrafię!”. Kolumb odrzekł: „Nie wątpię, ale ja zrobiłem to pierwszy”.

Ale dowcip!

- Dzień dobry, pani sąsiadko. Czy mogłaby mi pani pożyczyć trochę cukru?
- Nie.
- A sól?
- Nie.
- A może mąkę?
- Nie.
- A jest coś, co mogłaby mi pani pożyczyć?
- Tak. Wesołych Świąt!



Coraz chętniej sięgamy po pomoc psychologiczną



Antoni Radzenko

Współczesne społeczeństwo litewskie coraz rzadziej stygmatyzuje osoby z problemami psychicznymi i psychologicznymi. Właśnie opublikowano raport na ten temat.

Institut Higieny przygotował w 2022 r. reprezentatywne badanie pt. „Stygmatyzujące nastawienie mieszkańców Litwy w dziedzinie zdrowia psychicznego”. Z badań wynika, że społeczeństwo Litwy staje się coraz bardziej tolerancyjne względem osób mających problemy ze zdrowiem psychicznym. Połowa respondentów ma do nich pozytywny stosunek. Trzy na cztery osoby odpowiedziały, że bez problemu zwrócą się o pomoc do specjalisty, jeśli spotkają się z zakłóceniami ze zdrowiem psychicznym. „Doświadczenia osobiste lub rodzinne mają wpływ na poziom wiedzy i zmniejszają możliwość stygmatyzacji względem osób borykających się z zaburzeniami psychicznymi. To wpływa na zachowanie podczas spotkania na swej drodze osoby z problemami psychicznymi. Zmniejsza też dystans względem tych osób” – pisze we wstępie do badań dr Marija Jakubauskienė z Uniwersytetu Wileńskiego.

Zmienia się nastawienie

Chociaż widać ewidentny progres, jeśli chodzi o większą tolerancję społeczną wobec takich osób, niemniej wiele kwestii nadal pozostaje problematycznych. Przykładowo, jedna czwarta mieszkańców nie chciałaby mieć za sąsiada osoby mającej problemy psychiczne. Dwie trzecie ankietowanych odpowiedziało, że nie ufałoby takiej osobie w pracy, natomiast 20 proc. jest przekonane, że dzieci z problemami psychicznymi muszą uczyć się oddzielnie.

– Wyniki badań pokazują, że mieszkańcom Litwy nadal brakuje pozytywnego nastawienia, które umożliwiłoby uświadomienie sobie, że jak się ma problem psychiczny, trzeba szukać odpowiedniej pomocy – powiedziała doradczyni ministra zdrowia Simona Bieliūnė podczas konferencji prasowej poświęconej prezentacji raportu.

Antanas Mockus z Centrum Pokonywania Depresji zgadza się, że zmiany w społeczeństwie idą w dobrym kierunku. – Przed kilkunastu laty osoby z Wilna, powiedzmy przed trzydziestką, zwracały się o pomoc, ale nikomu o tym nie mówiły. Pamiętam taki przypadek, jak jedna osoba opowie-

działa mi, że w pracy głośno przyznała, że chodzi do psychologa. Wówczas odezwały się liczne głosy, że inni też to robią – wspomina psycholog w rozmowie z „Kurierem Wileńskim”.

Zaznacza, że z problemami natury psychicznej lub psychologicznej przychodzą częściej ludzie młodzi. Chociaż ostatnio coraz więcej osób starszych również zwraca się o pomoc. – Niestety, wśród osób starszych panuje przekonanie, że jeśli jest problem zdrowotny, to trzeba przyjąć jakiś środek. Rozmowa nie jest brana pod uwagę jako narzędzie do poprawy zdrowia. Dla nich czymś obcym jest zanurzanie się we własnym świecie wewnętrznym – dodaje specjalista. Sytuacja w ostatnich latach znacząco się zmieniła. Wpływ na to miało to, że psycholog w świadomości społecznej przekształcił się z figury tajemniczej w zwyczajną. Stało się tak m.in. dzięki temu, że w każdej szkole jest zatrudniony psycholog.

– Ludzie mają własne doświadczenia, którymi nie wstydzą się dzielić się z innymi. Dzisiaj pójście do psychologa nie jest już ukrywane. Przestało być stygmatyzujące. Być może w przypadku psychiatry to się do końca nie zmieniło. Ale zmałał opór wewnętrzny – twierdzi Mockus.

Z badania „Stygmatyzujące nastawienie mieszkańców Litwy w dziedzinie zdrowia psychicznego” wynika, że jedna na 10 osób chociaż raz w życiu została zdiagnozowana w związku z problemem ze zdrowiem psychicznym. Jedna na pięć osób twierdzi, że taki problem był zdiagnozowany u kogoś z rodziny.

Skutki pandemii

Paradoksalnie to pandemia otworzyła ludzi na mówienie o własnych zaburzeniach psychicznych i psychologicznych. – W czasie pandemii koronawirusa ludzie coraz częściej zaczęli się zwracać do specjalisty od zdrowia psychicznego. Oczywiście, specjalista nie zawsze jest

w stanie pomóc lub ta pomoc nie nadchodzi tak szybko, jak by się nam chciało. Jednak jeśli wizyta miała pozytywne wyniki, to ludzie dzielili się tym ze swoimi bliskimi – opowiada psycholog. Dwie trzecie respondentów w badaniu zadeklarowało, że jeśli spotka ich problem dotyczący ich życia psychicznego, to z pewnością zwrócą się do psychologa lub psychiatry. 50 proc. badanych odpowiedziało, że bez problemu zgodziłoby się na przyjmowanie leków. Tylko jedna na 10 osób nie zgodziłaby się na żadną pomoc w przypadku zaburzeń psychicznych lub psychologicznych.

– Z własnego doświadczenia wiem, że ludzie z mniejszych miast, jak np. Druskienniki lub Olita, nie lubią korzystać z pomocy psychologa u siebie. Jeśli mają możliwość i pieniądze, wolą przyjechać do specjalisty do Wilna. To oznacza, że tam taka wizyta nadal jest postrzegana jako coś wstydliwego – dodaje Mockus.

Ambasador Zdrowia Psychicznego

Inny problem, jak zaznacza nasz rozmówca, to brak podstawowych informacji.

– Czasami ludzie myślą, że wizyta u psychologa jest czymś kosztownym. Tymczasem działa publiczna służba zdrowia, w ramach której te usługi są bezpłatne. Jest masa różnych wariantów – zapewnia Antanas Mockus.

Ministerstwo Zdrowia, dążąc do wyeliminowania stygmatyzowania ludzi na podstawie zdrowia psychicznego, zainicjowała akcję Ambasador Zdrowia Psychicznego. Projekt polega na tym, że ludzie dotknięci chorobą lub problemem psychicznym będą się dzielić z innymi swoim doświadczeniem. – W ten sposób chcemy zmniejszyć dystans między różnymi grupami społecznymi – tłumaczyła dziennikarzom Simona Bieliūnė. W badaniach „Stygmatyzujące nastawienia mieszkańców Litwy w dziedzinie zdrowia psychicznego” wzięło udział 1519 osób w wieku od 18 do 75 lat. ■

W czasie pandemii koronawirusa ludzie coraz częściej zaczęli się zwracać do specjalisty od zdrowia psychicznego.

Mazurek pistacjowy bez spodu

Składniki:

- 180 g białka
- 250 g cukru pudru
- 250 g pistacji lub migdałów
- 50 dag drobno posiekanej czekolady (opcjonalnie)
- masło i mąka do wysmarowania i oprószenia formy

Nadzenie wiśniowe:

- 200 g mrożonych wiśni bez pestek
- 30 g cukru
- 30 g skrobi kukurydzianej

Polewa pistacjowa:

- 150 g białej czekolady
- 30 g pasty pistacjowej
- 40 g oleju bezwonnoego
- garść siekanych pistacji

1. Białka ubij z cukrem na bardzo sztywną pianę, po czym mieszaj delikatnie z rozdrobnionymi pistacjami lub migdałami (albo mieszanką z jednych i drugich).
2. Masę nakładaj do wyłożonej papierem do wypieków kwadratowej formy o boku 24 cm. Blaszkę z ciastem włóż do nagrzanego do 180°C piekarnika i piecz przez 30 minut. Wyjmij, studź w formie. Po ostygnięciu zdejmij papier. Po ochłodzeniu na górę mazurka nałóż nadzenie wiśniowe, na godzinę wstaw mazurek do zamrażarki, wyjmij i polej polewą czekoladową. Gdy zastygnie – dowolnie udekoruj.
3. Nadzenie: nierozmrożone wiśnie wsyp do rondelka, dodaj cukier, łyżkę wody i nagrzewaj aż do zagotowania. Skrobie kukurydzianą rozprowadź w kubku z 30 ml zimnej wody i wlej do wiśni. Gotuj, aż nadzenie nabierze pięknego czerwonego koloru (2–3 minuty). Przelej do innego naczynia, najlepiej płaskiego, i ostudź.
4. Polewa: czekoladę rozpuść w kąpeli wodnej lub w mikrofalach. Dodaj pastę pistacjową, siekane pistacje i olej. Wszystko dobrze wymieszaj. Polewa gotowa do używania.

Wspaniała baba

Składniki:

- 350 g mąki
- 7 g suchych drożdży
- 100 ml zimnego mleka
- 50 g cukru
- 7 żółtek
- 1 łyżka pasty waniliowej
- skórka otarta z jednej cytryny
- sól
- 100 g bardzo miękkiego masła

Glazura:

- 25 g pasteryzowanego białka
- 100 g przesianego cukru pudru

1. Formę do bab o pojemności 1,7–2 litrów wysmaruj masłem i posyp brązowym cukrem.
2. Mąkę przesiej, dodaj suche drożdże, sól. Osobno ubij żółtka z cukrem i skórką z cytryny na gęstą jasną masę, dodaj pastę waniliową, wymieszaj. Płynną część wymieszaj z mąką, dodaj mleko i zagniataj, aż ciasto przestanie się kleić do ścianek miski. Stopniowo dodawaj masło i wyrabiaj jeszcze 10–15 minut, aż ciasto stanie się gładkie i elastyczne.
3. Uformuj kulę i zamieść ją w wysmarowanej olejem misce, przykryj wilgotną ściereczką i odstaw w ciepłe miejsce do wyrośnięcia co najmniej dwukrotnie. Z wyrośniętego ciasta uformuj kulę, zrób w niej dziurę i nałóż ją na komin formy. Zostaw do wyrośnięcia na 1,5 godziny w temperaturze 25–28°C.
4. Rozgrzej piekarnik do 180°C (tryb gór-dół) i piecz babę przez 40 minut. Sprawdź drewnianym szpikulcem lub termometrem z sondą, aby zobaczyć, czy baba jest upieczona. Szpikuliec musi pozostać suchy po babie, ale niezawodne jest użycie termometru: temperatura wnętrza baby powinna wynosić 94–95°C. W razie potrzeby piecz jeszcze kilka minut. Upieczoną babę wyjmij z piekarnika, lekko ostudź, a następnie wyjmij z formy. Kontynuuj chłodzenie na kratce.
5. Białka na lukier chwilę przemieszaj, stopniowo dodawaj cukier puder, aż masa zgęstnieje, ale pozostanie lekko ciekła. Gęstość lukru można regulować sokiem cytrynowym.
6. Nałóż lukier na babę. Dopóki lukier nie zastygnie, udekoruj babę jak chcesz – świeże lub liofilizowane jagody, żywe kwiaty, owoce kandyzowane, różne cukierki, drażetki są idealne.



Kiedy się spotkały baba z mazurkiem

Baba i mazurek są pięknym symbolem świąt, bez których stół wielkanocny tak naprawdę już nie będzie wielkanocnym. A więc z życzeniami wesołych świąt chodźmy do kuchni, by zająć się wspaniałymi wypiekami świątecznymi.



Elżbieta Monkiewicz

@ELZBIETA.MON

O dziewczynkach, dziewczynach i kobietach



Rozmawiała
Brenda Mazur

Na to, kim my, kobiety, jesteśmy dzisiaj, ma wpływ wiele czynników – geny, wychowanie, środowisko, w jakim się obracałyśmy. Dzieciństwo to nasz bagaż, my go niesiemy i same decydujemy, co z nim zrobimy. Bywa jednak, że wzorce wyniesione z domu naszego dzieciństwa są w nas osadzone tak głęboko, że skutkują na całe nasze dalsze życie, a bywa, że niesiemy je przez pokolenia... O dziewczynkach, dziewczynach i kobietach, a także o „Książce dla kobiet” rozmawiamy z Anną Barauskas, Polką o litewskich korzeniach, od lat mieszkającą w Chicago.

Ma Pani wiele doświadczeń w kwestiach rodzinnych – pracuje Pani w charakterze life coacha i terapeuty Gestalt (S.A.C. Dip. Gestalt Therapy), prowadzi sesje indywidualne i grupowe dla dorosłych, młodzieży, małżeństw, par i rodzin. Czy dzieciństwo rzeczywiście determinuje nasz los?

Abstrahując od tego, że współczesne wychowanie potomstwa zaczyna odbiegać od dawnych rygorystycznych norm i syna dziś uczy się lepić pierogi, a córkę wbijać gwoździe, to i tak w podświadomości tkwią zakodowane stereotypy. Inaczej się wychowuje chłopca i dziewczynkę. Chłopcom się pobjęła, z przekonaniem, że oni są mocni z natury, nawet poobijani, z procą w ręku osiągną wszystko. U dziewczynki zgoła odwrotnie. Co przystoi chłopcu, to panience już nie wypada. Ona musi być grzeczna, dobrze ułożona i musi się starać o wiele bardziej niż jej brat, aby ją pochwalono, by rodzice uznali ją za mądrą dziewczynkę.

Taka „patologia” w sposobie wychowania doprowadza do tego, że kobiety, które wyrastają z wciąż upominanych dziewczynek, najczęściej czują się niedowartościowane, gorsze od mężczyzn, niewystarczająco dobre. Większość z nich żyje w przekonaniu, że aby zostać zaakceptowanymi przez otoczenie, w tym również przez płęć przeciwną, muszą się wiecznie kontrolować, wymagać od siebie czy wręcz udawać kogoś, kim w rzeczywistości nie są. Oczywiście, takie traktowanie w okresie dzieciństwa przekłada się nie tylko na jakość życia dorosłych kobiet, lecz także mężczyzn, którzy wyrastają z chłopców obserwujących w dzieciństwie taki schemat u siostry, u mamy, babci czy ciotki, które z różnych powodów były krytykowane przez swoich mężów. Nie powinno więc dziwić, że wchodząc w świat dorosłych, tak samo postępują wobec swoich partnerów.

Z takim modelem często spotykam się na terapiach rodzinnych. Może się wydawać dziwne, że tyle się mówi o demokracji w związku, partnerstwie, a nadal przeważa rodzina z przywódczym „panem mężem”. To, co jemu wypada, u niej traktowane jest jako nienormalne. W męskim powiedzonku brzmi to: „Ale jej odbija”. Dlatego on



PAMIĘTAJMY, że warto sięgać po pomoc, gdy wali się nasz świat, w naszej rodzinie źle się dzieje. Pomocne w rozwiązywaniu problemów są terapie rodzinne czy podparcie się fachową lekturą, a taką jest m.in. „Książka dla kobiet” Anny Barauskas. Dzięki tej książce można zrozumieć siebie i swoje potrzeby oraz nauczyć się je wyrażać, by stać się kobietą asertywną, która już nic nie musi, ale może wszystko!

może krzyczeć na nią, „przywoływać do porządku”, a gdy ona próbuje stawiać go do pionu, nierzadko jest to kwitowane godnym pożałowania stwierdzeniem: „Jesteś chora psychicznie, lecz się”. Bywa, że na obrażaniu i utyskiwaniu się nie kończy, dochodzi przemoc...

I ona dla świętego spokoju, ze względu na dzieci, na opinię ludzi – milczy. Wielu pomyśli, że jest bohaterką...

Raczej wątpliwą. Bo jej nieme przyzwolenie na takie traktowanie pogłębia problem, a jeśli są dzieci, to one na to patrzą i przysiąkają takim modelem rodziny. Ale tutaj też odwołać się trzeba do jej wychowania. Ona jest z zupełnie innej bajki. Ją natura miała ukształtować na potulną, grzeczną, trzymającą się zasad dziewczynkę. Takie wychowanie spowodowało, że później w młodej dziewczynie zaczyna kiełkować i rozwijać się nienawiść, ale nie jest to nienawiść do wychowujących ją rodziców, tylko do samej siebie. Uczucie to nie pozwala jej na samoakceptację, więc „biedna” dziewczyna udaje kogoś, kim naprawdę nie jest. W tę rolę wikła się na całe lata. I długi czas zajmie jej uświado-

mienie, że w swoim związku jest tylko posłusznym spełnieniem oczekiwań mężczyzny.

Niektóre z nas tak przyzwyczajają się do tych ról, że nawet gdy się zbuntują, gdy odejdą od takiego partnera, to ich nowy związek dalej powiela te same schematy. Boją się, że nie zostaną zaakceptowane, gdy tylko przestaną grać rolę potulnej kobietki.

Aby zmienić w sobie tak głęboko zakodowane schematy, trzeba zmienić całe oprogramowanie...

Francuski filozof Jean-Paul Sartre powiedział kiedyś, że „nieważne jest to, co ze mną zrobiono, lecz to, co ja sam zrobiłem z tym, co ze mną zrobiono”. Tak długo, jak nie zdamy sobie sprawy, że jesteśmy finalnym produktem powstającym przez lata w „fabrykach”, takich jak: rodzina, kraj, szkoła, kultura, religia, by na koniec zostać włożonym do pudła naszych doświadczeń, nie możemy mówić o żadnej zmianie. Często inwestujemy czas i pieniądze w zmiany, które wcale nie przynoszą poprawy jakości życia. Mam na myśli polepszacze naszej powierzchowności. Co z tego, że odchudzę uda, przedłużę rzęsy czy powiększę usta, jeśli w głowie nadal będę nosiła obraz niewiele wartej dziewczyny. Szorowanie pompy od zewnątrz nie sprawi, że wypłynie z wnętrza. Prowizoryczne zmiany to nic innego jak okłamywanie samej siebie. Zanim zacznemy dokonywać rewolucyjnych zmian związanych z własnym wyglądem, zanim odejdziemy od partnera, przyjrzyjmy się lepiej temu, kim naprawdę jesteśmy i co powoduje, że znajdujemy się w takim, a nie innym miejscu swojego życia, w takiej, a nie innej sytuacji.

My, kobiety, lubimy przeglądać się w krzywym zwierciadle.

Kobiety niejednokrotnie chowają się przed światem, bo wstydzą się tego, kim nie są, zamiast skupiać się na tym, kim są, i pokazywać to otoczeniu. Koncentrujemy się na swoich brakach, uwielbiamy porównywać się z wizerunkami kobiet na okładkach magazynów, fascynować się biografiami znanych piękności, w których

zapomniano o tych ciemnych stronach życia i opisano tylko sukcesy. Stając w szranki z nierealnymi ludźmi i ich wszczuplonymi o problemy realiami życia, zawsze umieszczamy się na przegranej pozycji. W kwestii oceniania samej siebie jesteśmy daleko za mężczyznami, którym nierzadko zdarza się widzieć więcej swoich zalet aniżeli w rzeczywistości mają. Niemniej jednak, taka postawa, o ile nie zakrawa na narcyzm, jest o niebo lepsza niż nieustanna krytyka i uskarżanie się na własne, często wyimaginowane braki. Każdy człowiek na Ziemi jest utkany z dobrych cech i z wad. Natura tego świata, włącznie z nami, oparta jest na dualizmie. Tam, gdzie są wzgórza, tam i doliny, podobnie ludzka istota ma swoją jasną i ciemną stronę. Dlatego jeśli dostrzegasz tylko swoje wady, czas, abyś zdała sobie sprawę z tego, że skoro masz słabe strony, to masz również zalety. Uświadom je sobie, pracuj nad nimi, aż wypłyną i zagłuszą te, które powodują obniżanie swojej wartości.

I tu warto powrócić do dzieciństwa...

Tak, bo dużej mierze za taką ocenę siebie odpowiedzialny znów jest sposób wychowania. Jeśli od dziecka tłumaczono nam, że mówienie o sobie w sposób pochlebny to próżność i brak pokory, to nie ma co się dziwić, że dzisiaj wolisz opowiadać o swoich wadach, a każdego, kto wyraża się o sobie w superlatywach, zaliczasz do grona nadętych i zmianierowanych. Niestety, postępując w ten sposób, robimy sobie krzywdę, skazując na życie w kompleksach i niezadowoleniu. Kiedy nauczymy się dostrzegać w sobie piękno, nauczymy się dostrzegać je i u innych ludzi. Umiejętność zauważania własnych zalet jest nieodzowna w budowaniu własnej wartości. Tkwienie w ciągłym „dołowaniu” siebie doprowadza do zgorzknienia, smutku, złości szkodzących nie tylko sobie, ale na bliskich nam, na rodzinę. Aby zacząć doceniać siebie tak, jak na to zasługujemy, wystarczy więcej koncentrować się na cechach dodatnich. Należy poświęcić całą uwagę na to, aby mózg zaczął nam podsuwać dowody na to, że wszystko, co myślimy, jest prawdą. Tak bowiem funkcjonuje ludzki umysł. Stosując duże uproszczenie, można powiedzieć, że mechanizm mózgu działa jak wyszukiwarka Google'a: w zależności od tego, na jakie słowo jest nastawio-

ne, te hasła wyszukuje. Wyszukuj dobre i pozytywne.

Wiele jest modeli rodzinnych pozytywnych, ale niestety, wiele też negatywnych. To są już niemal schematy: jeśli tatuś jest kapeć, a mamusia władcza i poniżająca go, to bardzo prawdopodobnie twój partner będzie chciał, żebyś to ty była tą silną stroną w związku, która go niesie, a w dodatku ubóstwia. Jeśli tatuś jest macho i rozstawia rodzinę po kątach, to prawdopodobnie jest, że syn powieli jego drogę, a córka wyjdzie z domu okaleczona psychicznie. I najczęściej, niestety, wybiera na partnera takiego samego brutala. Jeśli mama biega dookoła stołu – to ty będziesz miała tak samo. Bywa, i to jest schemat występujący najczęściej, że zapracowani, skupieni na sobie rodzice zostawiają dzieci gdzieś z boku, co skutkuje, że w swoje związki wchodzić oni nieukochani, pełni kompleksów i tęsknot. Rodzice mogą nas „urządzić na całe życie”. I tu warto poruszyć przykład matki Piotrusia Pana...

Czyli matki, która wychowywała go na beztróskiego księcia. Gdy byłam małą dziewczynką, lubiłam bajkę o tym chłopcu, fascynowało mnie to, że całe jego życie to była wielka przygoda i zabawa. O ile w dzieciństwie pociągały mnie podróże po Nibylandii, o tyle w życiu dorosłym postrzegam Piotrusia Pana jako zmoreń kobiet odwiedzających mój gabinet terapeutyczny. Syndrom Piotrusia Pana charakteryzuje mężczyznę, który, co prawda, jest dorosły pod względem wieku i fizyczności, ale nadal prowadzi beztróskie życie i nie chce dorosnąć. Jest on osobą, która składa, i to z ogromną łatwością, obietnice bez pokrycia, nawet prowadząc swoje biznesy, robi to w sposób beztróski. Życie z takim Piotrem jest trudne, a nawet bardzo trudne, ponieważ jest on nastawiony wyłącznie na własne potrzeby. Nie potrafi patrzeć realnie na świat i wierzy w istnienie utopijnej Arkadii, gdzie króluje radość, a kobiety to miłe, ładne, grzeczne, usłużne, łagodne, bez humorów i nieczepiające się go istoty. Piotruś też nie szuka relacji partnerskiej. Piotruś Pan potrzebuje nieustającej uwagi, uznania i podziwu – dokładnie tak jak dziecko. Niestety, jest on skazany na bycie



nieszczęśliwym i unieszczęśliwiającym innych, ponieważ nie może zaakceptować rzeczywistości, nie zgadza się na nią i jest ciągle w trakcie wiecznego poszukiwania przyjemnego życia. Dlatego wciąż ucieka, od rutyny, od normalnego związku, od obowiązków, od przeżywania emocji i od (broń Boże!) cierpienia. Zjawisko to opisuje świetnie Bernard Werber w książce „Szkółka bogów”.

Mężczyzna z syndromem Piotrusia Pana bywa duszą towarzystwa, ale jako taki nie jest najlepszym partnerem dla introwertyczek.

Raczej nie, bo introwertycy są postrzegani jako osoby nieśmiałe i zamknięte w sobie. Najlepiej czują się w samotności, skupiając uwagę na swoich myślach i odczuciach. Introwertyczka nie jest więc idealną partnerką dla egocentryka Piotrusia, który wymaga ciągłej uwagi.

Brak poczucia wartości, stłamszone uczucia czy brak odwagi przewodzą wielu kobietom w związkach nie do końca udanych.

Brak poczucia własnej wartości powoduje, że nie tylko porównujemy się do innych, o czym mówiłam wcześniej, ale wynika z tego o wiele więcej. Jednym ze zjawisk idących w parze z nie najlepszą samooczną, często tą ukrytą, bo na zewnątrz możemy wydawać się pewne siebie, jest zgadzanie się na mniej, niżbyśmy chciały. Przekłada się to na dokonywanie niedających satysfakcji wyborów niemal w każdej dziedzinie życia: podejmujemy pracę, która nie odpowiada naszym kwalifikacjom, oddajemy się obowiązkom poniżej naszych kompetencji. Podobnie na gruncie rodzinnym: mimo że kobieta jest czynna zawodowo i zarabia, większość domowych spraw spoczywa na niej. Niejednokrotnie na własne życzenie lub z braku umiejętności zadbania o siebie stajemy się wielofunkcyjnymi robotami, które nie tylko dokładają do rodzinnego budżetu, lecz także dysponują nim tak, by starczyło na wszystkie planowane wydatki i zadbanie o potrzeby każdego domownika. Oczywiście, zapominając przy tym o sobie. Rozerwane między zarabianiem pieniędzy, pomocą dzieciom, usługiwaniem mężowi, sprzątaniami, praniem, planowaniem świąt i wakacji, pamiętaniem o wszystkich ważnych datach, wywiadówkach i zebraniach. Paradoksalnie, mimo że jesteśmy

obecne w tych wszystkich ważnych obszarach, z których korzysta nasze otoczenie, to jednak stajemy się przezroczyście. Zapominając o sobie, zaczynamy być niewidzialne. Nikt specjalnie nie docenia naszego wkładu w życie domu, a my tego oczekujemy. Z biegiem czasu godzimy się na taki stan rzeczy.

Jest całe spektrum związków opartych na różnych zasadach. Idealnych rodzin też nie ma. Ale każda z nas chce stworzyć dobrą kochającą się rodzinę.

Jeśli jesteśmy niespełnione w naszym związku, powinniśmy starać się coś w nim zmienić, ale pamiętajmy, że to nie rozmyślanie, ale działanie zmieniają nas i nasze życie. Jak mówił bohater mojego ulubionego filmu „Siła spokoju”, nie ma początku ani końca, jest tylko działanie. Działanie, które pozwoli zmienić szarą myśzkę w kobietę dojrzałą, silną, świadomą swojej wartości. Bardzo często jestem świadkiem takich niewiarygodnych metamorfoz, zasilanych wsparciem innych kobiet. Musimy też uświadomić sobie, że jesteśmy zlepkiem tego, co wynieśliśmy z domu rodzinnego. A wynieśliśmy nie tylko złe rzeczy, złe przyzwyczajenia, ale były też dobre. I ta dojrzałość polega na tym, żeby zrozumieć, że generalnie jesteśmy wytworem rodziny, miejsca, z którego pochodzimy, zwyczajów tam panujących, tradycji, języka, szkoły itd. Jeżeli zdajemy sobie z tego sprawę, to możemy jakby stanąć przed tym faktem dokonany i popatrzeć z innej perspektywy, zastanawiając się, co z tego, co jest we mnie wtłoczone, jest dobre i co mi służy, a co mogłabym zastąpić lepszymi przekonaniami, wzorcami postępowania, takimi, aby służyły mojej rodzinie. Kiedy człowiek zaczyna pracować nad sobą, to świadczy już o dojrzałości i samoświadomości. Związkom zawsze służy rozmowa, nie – przemilczanie, lecz rozmowa, gdzie dwie, a nawet i więcej stron, bo i dzieci mogą być włączone, bierze udział w budowaniu dobrych relacji. Błędem wielu rodzin jest ukrywanie przed dziećmi wielu spraw dotyczących rodziców. Przed dziećmi nic się nie ukryje. One czują, że w rodzinie nie gra. Poza tym ukrywanie przed dziećmi problemów, np. finansowych czy innych trudnych tematów, które mają wpływ na rodzinę, nie jest dobre, ale to znów kwestia godna rozważenia, może na inny czas.

Baćka z atomem, czyli zdarta płyta Putina

Rosja zapowiada rozmieszczenie taktycznej broni jądrowej na Białorusi. Aleksander Łukaszenka grzmi nawet o strategicznej broni jądrowej. Sęk w tym, że więcej w tym wszystkim polityki niż militarnego sensu. Putin chce znów straszyć Zachód konfliktem atomowym, a przy okazji umacnia kontrolę rosyjską nad Białorusią.

Antoni Rybczyński

Kreml wplątał Białoruś w swoją strategię szantażu atomowego, aby Zachód ograniczył wsparcie wojskowe dla Kijowa.



Z MILITARNEGO PUNKTU WIDZENIA przeniesienie przez Moskwę części z ok. 2 tys. sztuk taktycznej broni jądrowej na Białoruś miałyby niewielki sens lub nie miałyby go wcale. Na zdjęciu: rosyjski raketowy pocisk balistyczny dalekiego zasięgu Topol-M, przystosowany do przenoszenia głowic jądrowych. / FOT. WIKIPEDIA

Zapowiedź obecności broni atomowej na Białorusi padła w wywiadzie Władimira Putina 26 marca. Według rosyjskiego dyktatora budowa magazynu dla taktycznej broni jądrowej (TBJ) powinna zostać zakończona do 1 lipca. Sześć dni później, w corocznym orędziu do narodu, Aleksander Łukaszenka poszedł jeszcze dalej, mówiąc, że Rosja może też umieścić na Białorusi jądrowe międzykontynentalne pociski balistyczne, jeśli on i prezydent Rosji Władimir Putin uznają to za konieczne. Ciekawe, że gospodarz Kremla nic o broni dalekiego zasięgu nie wspominał. To tylko jeden z wielu nonsensów, którymi rzucał białoruski watażka, mówiąc o broni atomowej w jego kraju. Choćby twierdzenie, że Mińsk może sprawować kontrolę nad całą bronią jądrową na terytorium Białorusi. No, jednak nie, nawet jeśli Rosjanie ją tam umieszczą, to oni będą ją kontrolować. Podobnie jak broń atomową USA w Europie kontrolują Amerykanie, a nie miejscowi sojusznicy. Putin zresztą zaznaczył, że Rosja nie przekazuje Białorusi broni jądrowej, lecz rozmieszcza swoją broń na jej terytorium. Ambasador Rosji przy ONZ Wasilij Niebienja stwierdził z kolei, że Moskwa nie przekazuje broni jądrowej, ale „operacyjne kompleksy rakiet taktycznych”, które będą pod rosyjską kontrolą.

Bajka o broni atomowej?

Mówiąc o możliwym rozmieszczeniu rosyjskiej strategicznej broni jądrowej, Łukaszenka powiedział, że nakazał swoim wojskowym natychmiastowe uporządkowanie dawnej bazy sowieckich międzykontynentalnych pocisków balistycznych. – To bardzo zaawansowana technologicznie struktura. Cała została stworzona i stoi w gotowości – powiedział.

Tymczasem Putin mówił, że taka baza ma być dopiero przygotowana do 1 lipca. Czy chodzi o ten sam obiekt? Pavel Podvig, ekspert od arsenału jądrowego Rosji i starszy pracownik naukowy Instytutu Badań nad Rozbrojeniem ONZ w Genewie, sceptycznie podchodzi do deklaracji Putina. „Nikt jeszcze nie widział tej konstrukcji. Obiekt do przechowywania broni jądrowej to dość poważne zadanie inżynieryjne. (...) Sama instalacja monitoringu i systemów alarmowych zajmuje miesiące, do pół roku. Wszystko to

byłoby widoczne, ale nikt tego nie widział. Gdyby budowa była już rozpoczęta, to zostałaby zauważona” – powiedział w rozmowie z białoruską sekcją Radia Wolna Europa.

Poza tym, z militarnego punktu widzenia, jak twierdzą analitycy, przeniesienie przez Moskwę części z ok. 2 tys. sztuk taktycznej broni jądrowej na Białoruś miałyby niewielki sens lub nie miałyby go wcale. Sytuacji militarnej zasadniczo to by nie zmieniło, bo Rosja posiada broń większego zasięgu, która może osiągnąć celów pozostających w zasięgu broni taktycznej rozmieszczonej na terenie Białorusi.

No i od dawna utrzymuje broń jądrową w obwodzie kaliningradzkim – chodzi o 152. Brygadę Rakietową w Czerniachowsku, uzbrojoną w systemy Iskander mogące wystrzeliwać pociski atomowe. Takie systemy są już na Białorusi. Podobnie jak 10 samolotów zdolnych przenosić taktyczną broń jądrową – Rosjanie zadbali o przystosowanie techniczne i przeszkolenie załóg.

Łukaszenka jeszcze w sierpniu 2022 r. mówił o zakończeniu remontu białoruskich Su-24. Zresztą proponował Rosji rozmieszczenie na terytorium Białorusi broni jądrowej jeszcze w 2021 r, a rok temu usunięto z białoruskiej konstytucji zapis o statusie państwa bezatomowego. To niepopularny krok w oczach białoruskiego społeczeństwa. Latem 2022 r., według sondaży, 80 proc. Białorusinów sprzeciwiało się bazowaniu rosyjskiej broni jądrowej w ich kraju. A więc to problem dla Łukaszenki. Do tej pory potrafił on pozycjonować się dla wielu Białorusinów jako gwarant pokoju i bezpieczeństwa. Teraz będzie to trudniejsze. Choć wydaje się, że dyktator już ostatecznie przestał przejmować się opinią rodaków i liczy na utrzymanie władzy dzięki rosyjskim bagnetom.

Gdy nie wiadomo o co chodzi, chodzi o Ukrainę

Skoro pojawienie się TBJ na Białorusi nie zmienia strategicznej sytuacji bezpieczeństwa w regionie (co najwyżej wystawi Białoruś na uderzenie NATO), a i sama realizacja groźby Putina jest technicznie trudna do realizacji i mało sensowna, to po co ta cała awantura? Zastępca ambasadora USA Robert Wood oskarżył Rosję o „próbę manipulowania

widmem konfliktu nuklearnego”, aby pomóc wygrać wojnę na Ukrainie.

Kreml wplątał Białoruś w swoją strategię szantażu atomowego, aby Zachód ograniczył wsparcie wojskowe dla Kijowa. Co znamienne, zaraz po wizycie Xi Jinpinga w Moskwie wiceprzewodniczący Rady Bezpieczeństwa Rosji Dmitrij Miedwiediew powrócił do szantażu nuklearnego. – Czy minęło zagrożenie konfliktem nuklearnym? Nie, nie minęło. Ono się zwiększyło. Każdy dzień dostarczania obcej broni Ukrainie ostatecznie przybliżyła tę właśnie nuklearną apokalipsę – powiedział był prezydent Rosji.

– Sygnał o tym, że Rosja będzie rozmieszczać broń jądrową na terytorium Białorusi, świadczy o nieudanym spotkaniu z Chinami – powiedział Wołodymyr Zełenski na wspólnej konferencji prasowej z prezydentem Mołdawii i premierami Chorwacji, Słowenii i Słowacji w Kijowie. Prezydent Ukrainy dodał, że jest to potrzebne Putinowi, aby pokazać po upokarzającej wizycie Xi Jinpinga w Moskwie (20–22 marca) „jakąś podmiotowość, którą Rosja pod jego przewodnictwem już całkowicie utraciła”.

– Pekin to przełknął, bo Putin zapewnił Xi, że chodzi głównie o próbę zmuszenia USA do negocjacji. Ale też Chiny nie pozwolą Rosji na rozmieszczenie na Białorusi broni jądrowej – uważa Ołeksij Daniłow, sekretarz Rady Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony Ukrainy.

Ze słów Putina wynika, że decyzja o rozmieszczeniu broni jądrowej na Białorusi została podjęta po tym, jak Wielka Brytania zadeklarowała zamiar dostarczenia Ukrainie pocisków ze zubożonym uranem. Takie pociski nie są jednak bronią jądrową i sama Rosja nie uważa ich za taką. W sytuacji, gdy oczekuje się, że w najbliższych tygodniach Ukraina rozpocznie kontrofensywę w celu odzyskania większej części terytorium, Kreml uznał, że warto znów zagrać kartą nuklearną.

Rzeczniczka NATO Oana Lungescu nazwała słowa Putina „niebezpiecznymi i nieodpowiedzialnymi”, ale powiedziała, że sojusz „nie widział żadnych zmian w postawie nuklearnej Rosji, które doprowadziłyby nas do zmiany naszej własnej”.

– W rzeczywistości nie widzieliśmy żadnych oznak, że ma on zamiar użyć broni jądrowej – skwitował rzecznik Rady Bezpieczeństwa Narodowego USA John Kirby.

Wyobraźnia może wszystko

Łukasz Piszczek napisał książkę „Mentalność sportowca”. Współautorem jest psycholog sportowy Kamil Wódka, z którym były reprezentant Polski w piłce nożnej pracował w ostatnich latach swojej kariery.

Rozmawiał
Szymon Dudek



KAMIL WÓDKA, ŁUKASZ PISZCZEK, „ŁUKASZ PISZCZEK. MENTALNOŚĆ SPORTOWCA”, wyd. SQN, premiera książki: 26 kwietnia 2023 r.

Łukasz Piszczek:
Uporządkowanie
sobie myśli w głowie
nie jest proste, jeśli
nie pracujesz
z psychologiem
sportowym.

Zacznijmy od genezy powstania książki „Mentalność sportowca”. Łukasz, kiedy pierwszy raz usłyszałeś o tym pomycie?

Łukasz Piszczek: Miałem dużo propozycji napisania autobiografii. Tylko autobiografia nie jest czymś, do czego byłem przekonany.

Dlaczego nie byłeś? 99 proc. twoich kolegów, którzy wydają książkę, decyduje się na autobiografię.

Ł.P.: Właśnie dlatego [śmiech]. Temat wrócił po powrocie do Polski, gdy zacząłem grać i zajmować się Goczałkowicami [w 2021 r. Łukasz Piszczek powrócił do rodzimego klubu LKS Goczałkowice-Zdrój – przyp. red.]. Mam też akademię na wyciągnięcie ręki, można powiedzieć.

Nie wiem, czy edukowanie to dobre słowo, ale gdy zaczęliśmy rozmawiać, jak ważne jest przekazywanie wiedzy i w ogóle podejście do sportu dziecięcego w Polsce, okazało się to zapalnikiem do tego, by ruszyć z książką.

Kamil, a kiedy u ciebie zakiełkowała myśl, że książka może powstać?

Kamil Wódka: Na wstępie chcę mocno podkreślić – to musi paść, zanim zacznie się nasz wywiad – że praca psychologa jest objęta tajemnicą zawodową. To, że otwieram się na rozmowę o Łukaszu, jest tylko za jego przyzwoleniem. A kiedy pojawiła się pierwsza myśl o książce? Ze dwa lata przed odejściem Łukasza z Borussia chodziło mi po głowie, żeby zrobić coś, co pokaże na zewnątrz elementy

pracy psychologa w sporcie. Tylko Łukasz to osoba bardzo wrażliwa na to, gdy sugeruje mu się coś, do czego nie ma przekonania. Wyczułem, że nie ma na to przestrzeni w tamtym czasie.

I odłożyłeś temat na półkę.

K.W.: Wróciłem do niego, gdy Łukasz był już w Goczałkowicach. Ale też nie było od razu jakiejś nadzwyczajnej reakcji z jego strony. Aż w pewnym momencie dał sygnał, że może istnieje jednak przestrzeń czy jest gotowy, by to zrobić.

Mam problem z określeniem odbiorcy waszej książki, bo według mnie jest dla wielu grup – dla kandydatów na piłkarzy, rodziców, zawodowych piłkarzy, trenerów młodzieży, trenerów seniorów.

go narzucać, tylko pokazać nasz sposób pracy, myślenia, organizacji, na czym psychologia sportu może polegać, żeby nie zamykała się w banałach w stylu „mental jest ważny” i „głowa wygrywa”. Przyswiecało nam, żeby pokazać, jak wyglądała nasza praca. Żeby odbiorca zajrzał do książki i zobaczył, co ewentualnie z tego chciałby wziąć. A jeśli chodzi o adresatów książki, to grono jest szerokie. Sam zacząłeś mówić, to jest dla początkujących zawodników, ale też dla zawodowców, bo wbrew temu, co się o nich uważa, to często obszar przygotowania mentalnego to coś, nad czym w treningu niekoniecznie poświęcali największą liczbę czasu. Również dla trenerów i rodziców, żeby popatrzyli, w jaki sposób mogą podchodzić do dzieci.

Podkreślasz też, że książka nie jest tylko dla piłkarzy.

K.W.: Historia jest uniwersalna i może trafić do sportowców z innych dyscyplin, absolutnie. Ze zwrotek, które dostają od osób, które już przeczytały książkę, wynika, że można to zastosować nie tylko w sporcie, lecz także w życiu codziennym.

Pokazujecie w książce, jak przygotowywaliście się do meczów Łukasza. Chodzi mi o trening wyobrazeniowy. Czy trening wyobrazeniowy jest dla każdego sportowca?

K.W.: To już zahacza o to, o czym mówiliśmy wcześniej – nie chcemy przekonywać, żeby każdy stosował trening wyobrazeniowy. Ta książka to pewnego rodzaju propozycja. A taki trening ma za sobą określone korzyści, wielu zawodników robi to samo, intuicyjnie. Uważam, że ważne jest, by znać podstawowe zasady, jak to zrobić, żeby może nie to, by on nie zrobił krzywdy, ale źle się nie kojarzył. Część zawodników nie chce sobie wyobrazić meczu. Warto im pokazać, dlaczego nie chcą tego robić, co zmienić, żeby ten obraz był przyjemny? Tak naprawdę więc żeby sięgnąć często do wiedzy pod kątem tego, jak można to fachowo przeprowadzić. Z tej perspektywy uważam, że to jest bardzo, bardzo przydatna rzecz.

Ł.P.: Wydaje mi się, że nie ma gości z moją konstrukcją, którzy w każdym momencie są zawsze pewni siebie. Jak coś się nie układa, to nie przyznasz się, że boisz się w meczu tej konkretnej sytuacji. Albo jako

obronca będziesz grał naprzeciw dobrego dryblera i masz wątpliwości, czy sobie z tym poradzisz. Wyobrażenie tego przed meczem może ci pomóc w tym, że będziesz gotowy na tę akcję i zwizualizujesz sobie, co trzeba robić, jak zadziałać, w którą stronę zepchnąć przeciwnika. Jeżeli przepracujesz to przed meczem, to strach przed tym działaniem już na boisku zniknie. A przynajmniej my staraliśmy się pracować w ten sposób, żeby tak to funkcjonowało. K.W.: Nie wiem, czy pamiętasz, jak przygotowywałeś się do meczu z Bayernem. U nich grał jeszcze Franck Ribéry. Wiadomo było, że jest szybki. I teraz żeby było jasne, to nie jest kwestia tego, że widzę w głowie Ribéry'ego, powtarzam sobie, że poradzę sobie z nim i to koniec planu. Chodzi o mój pomysł – przede wszystkim pod kątem taktycznym – na zatrzymanie tego zawodnika. To połączenie wiedzy czysto piłkarskiej z psychologiczną.

Co miało być receptą na Ribéry'ego?

K.W.: Dostarczyć i uniemożliwić mu rozpedzenie się. Bo jeżeli on się rozpędzi, to można już oglądać jego plecy. A więc jeżeli mam patent taktyczny na niego, to później to sobie utrwalam w głowie, koduję. I jestem pewny, że to wykonam.

Kolejną z ciekawych rzeczy, które pojawiają się w książce, jest tunel. Czym jest tunel?

K.W.: Łukasz, to twoje hasło. Ł.P.: Zatrącenie się w tym, co się dzieje w danym momencie na boisku. Po prostu działasz i nie masz w głowie myśli, czy powinieneś go teraz zaatakować, czy kibice na trybunach cię obrażają, czy trener coś ci podpowiada. Nie słyszysz tego. Po prostu działasz w schemacie. Przed chwilą mówiliśmy o wyobrażeniach. To właśnie pomagało mi w tym, żebym w meczu, w tym przekonaniu, swoim działaniu tu i teraz, mógł się poruszać. Nie zastanawiasz się wtedy, czy masz to zrobić, czy nie, tylko działasz. Flow, które jest synonimem takiego działania. Zanim zacząłem pracować z Kamilem, udawało mi się wchodzić w taki stan, ale mało świadomie. Później, gdy byłem świadomy tego, z czego może wynikać dobra gra, dzięki naszej pracy z Kamilem często zdarzały się mecze, że byłem w tunelu.



9 kwietnia 2023 r.

Uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego

„Twoje oczekiwania nie pozostaną niespełnione, twoje łzy zostaną otarte, twoje obawy zostaną przewyciężone przez nadzieję. Ponieważ Pan cię poprzedza, idzie przed tobą. I z Nim życie zaczyna się na nowo. Zmartwychwstały Pan zaprasza nas, abyśmy zaczęli od nowa, abyśmy nigdy nie tracili nadziei” – papież Franciszek.

Z EWANGELIĄ W SERCU KOMENTARZ BIBLIJNY

Ewangelia odczytywana w Niedzielę Zmartwychwstania ukazuje nam troje świadków, którzy dostrzegają pusty grób. Zdecydowanie dla każdego grób bez ciała Jezusa był znakiem, który potrzebowali odczytać według rytmu swojej relacji do Chrystusa. Maria Magdalena zatrzymała się na tym znaku w smutku i cierpieniu.



Agnieszka Mazur

Pusty grób pogłębił w niej ból wydarzeń z Wielkiego Piątku. Przeżyła rozczarowanie, w którym uwierzyła we własną myśl, że zabrano jej Pana. Szymon Piotr wszedł do grobu i ujrzał ławę, a na niej całun, którym owinięte było ciało Mistrza. Piotr zauważył znaki, ale ich nie rozumiał. On kierował się rozumem i wolą, które nie były

w stanie dopuścić do siebie prawdy o zmartwychwstaniu. Ostatnim bohaterem dzisiejszych wydarzeń jest Jan, który „ujrzał i uwierzył”. Dlaczego? Do tego aktu potrzebne jest serce, które kocha i które doświadczyło miłości. Jan miał pewność, że miłość jest silniejsza od śmierci.

Pusty grób nie jest znakiem śmierci i zawiedzionych nadziei. On jest znakiem radości, zmartwychwstania i życia. Pascha, którą przeżywamy, jest przejściem ze śmierci do życia! Pusty grób może mi dziś pozwolić zrozumieć, że nie wszystko jest skończone, że jest dla mnie ratunek i nadzieja, że mam w kim pokładać ufność.

Znak, który zobaczyli pierwsi świadkowie pustego grobu, jest znakiem naszego zbawienia, łaski i miłosierdzia, które uobecniają się każdego dnia w sakramentach pojednania i Eucharystii. Dziś możemy dostrzec, że życie wschodzi przez drogę śmierci, a pusty grób opromieniony słońcem witającym Zmartwychwstałego Pana zostawia w cieniu tajemnicę krzyża. Krzyż staje się dla nas drogą, a nie celem. Dziś możemy na nowo doświadczyć, że celem naszego życia jest Ten, który zwyciężył krzyż, śmierć i mój grzech.

ZATRZYMAJ SIĘ

W cyklu „Zatrzymaj się” w okresie wielkanocnym będziemy rozważać spotkania różnych postaci biblijnych z aniołami głoszącymi Zmartwychwstanie. Pierwszą z nich jest Maria Magdalena, która „stała przed grobem, płacząc. A kiedy [tak] płakała, nachyliła się do grobu i ujrzała dwóch aniołów w bieli”.

Zrozpaczona Maria Magdalena spogląda do wnętrza grobu. Nie jest w stanie powstrzymać emocji ostatnich dni. Jest cała w swoim bólu tak bardzo, że nawet aniołowie jej nie zaskakują. Najczęściej pierwszymi słowami aniołów w spotkaniu z człowiekiem jest: „Nie bój się”. Maria Magdalena się nie boi, ale cała jest żalem i bólem. W swoim bólu chce odnaleźć ciało swojego Pana. Tak jest przywiązana do tej myśli, że nie zauważa, iż Jezus zmartwychwstał. Może ja też do tej pory tego nie zauważyłem – wpatruję się w swój grób, troski, problemy i ani aniołowie, ani nawet Chrystus nie robią na mnie większego wrażenia. Aniołowie wskazują Marii Magdalenie, że najwyższy czas się odwrócić od grobu i rozejrzeć się za życiem. Nie chodzi o to, by w trudnej sytuacji na siłę się uśmiechać, ale podjąć decyzję, że swoje życie oddaję w ręce Zmartwychwstałego Pana, który mnie kocha i panuje nad śmiercią, by spojrzeć na Tęgo, który przywraca do życia.

„Mario!”. O kobiecie sprzed grobu wiemy to, że Jezus wyrzucił z niej siedem złych duchów, po czym pozostała przy nim i usługiwała mu. Maria Magdalena nie jest ewangeliczną jawnogrześnicą. Ojciec José Prado Flores tłumaczy, że skoro miała w sobie aż siedem demonów,

Pierwszego dnia po szabacie, wczesnym rankiem, gdy jeszcze było ciemno, Maria Magdalena udała się do grobu i zobaczyła kamień odsunięty od grobu. Pobiegła więc i przybyła do Szymona Piotra oraz do drugiego ucznia, którego Jezus kochał, i rzekła do nich: «Zabrano Pana z grobu i nie wiemy, gdzie Go położono». Wyszedł więc Piotr i ów drugi uczeń i szli do grobu. Biegli obydwaj razem, lecz ów drugi uczeń wyprzedził Piotra i przybył pierwszy do grobu. A kiedy się nachylił, zobaczył leżące płótno, jednakże nie wszedł do środka.

Nadszedł potem także Szymon Piotr, idący za nim. Wszedł on do wnętrza grobu i ujrzał leżące płótno oraz chustę, która była na Jego głowie, leżącą nie razem z płótnami, ale oddzielnie zwiniętą w jednym miejscu. Wtedy wszedł do wnętrza także i ów drugi uczeń, który przybył pierwszy do grobu. Ujrzał i uwierzył. Dotąd bowiem nie rozumieli jeszcze Pisma, które mówi, że On ma powstać z martwych.

to w jej życiu pojawiało się siedem grzechów głównych. Przydomek Magdalena wiązał się z koszarami wojskowymi, co po hebrajsku znaczy mihdal. Maria Magdalena była „Marią z koszar”. W tym przydomku zawierały się wszystkie jej słabości i to, o czym chciałyby zapomnieć. Dziś słyszy swoje imię – Miriam znaczy „napawasz radością”, „jesteś ukochana przez Boga”. W brzmieniu imienia rozpoznaje tego, którego szuka jej serce. Jezus nie odwołuje się do jej przeszłości, bo dla niego zawsze była Miriam – ukochaną i chcianą. Ona w głębi serca jest o tym przekonana, dlatego odpowiada: „Rabbuni!”. To spotkanie dało jej siłę, by głosić Zmartwychwstanie Chrystusa załknionym uczniom.

ROZPAL WIARĘ

Tajemnica Zmartwychwstania bardzo mocno łączy się z modlitwą kontemplacji. Wpatrując się w pusty grób, możemy mieć oczy utkwione w Żywego Chrystusa i przyjmować łaskę przymierza Boga z człowiekiem. W modlitwie kontemplacji Ojciec sprawia w nas „przez

Ducha swego wzmocnienie siły wewnętrzne człowieka”, by Chrystus zamieszkał przez wiarę w naszych sercach i abyśmy zostali „wkorzeni i ugruntowani” w miłości (Ef 3, 16–17). Podczas modlitwy kontemplacji zwracam uwagę na Chrystusa, a kiedy ta „uwaga jest zwrócona na Niego jest wyrzeczeniem się własnego »ja«. Jego spojrzenie oczyszcza moje serce. Światło spojrzenia Jezusa oświeca oczy naszego serca; uczy nas widzieć wszystko w świetle Jego prawdy i Jego współczucia dla wszystkich ludzi. Kontemplacja kieruje również wzrok na tajemnicę życia Chrystusa. W ten sposób uczy »wewnętrznego poznania Pana«, by Go coraz bardziej kochać i iść za Nim” (por. KKK 2713–2715).

BLIŻEJ PAPIEŻA FRANCISZKA

W ubiegłą niedzielę, 2 kwietnia, papież Franciszek po powrocie ze szpitala przewodniczył na placu św. Piotra mszy świętej Niedzieli Męki Pańskiej, która rozpoczęła obchody Misterium Paschalnego. Papież w swojej homilii rozważał słowa opisu Pasji według św. Mateusza: „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił” (Mt 26, 46). Ojciec Święty zauważył, że te słowa zostają wypowiedziane w momencie kulminacji cierpienia Zbawiciela. „Chrystus przeżył okrutne męczarnie fizyczne i psychiczne, ale takie poczucie osamotnienia, w którym woła tu do Boga, stanowi szczyt bólesci. To ból ducha” – zaznaczył papież. „Każdy z nas, słysząc o opuszczeniu Jezusa, powinien sobie powiedzieć: »To dla mnie, to opuszczenie jest ceną, którą zapłacił dla mnie«. Stał się solidarny z nami aż po kres, aby w pełni być z nami. Doświadczył opuszczenia, aby nie pozostawić nas zakładnikami rozpacz i aby na zawsze stać u naszego boku” – mówił Ojciec Święty. (vaticannews.va)

Rejon wileński zgłosił trzy ciekawe pomysły architektoniczne

Owocny okazał się udział Samorządu Rejonu Wileńskiego w konkursie architektonicznym „Inteligentne miasto 9”, w ramach którego poszukuje się nowych i oryginalnych rozwiązań architektonicznych. Trzy obiekty na terenie samorządu przyciągają coraz więcej uwagi spośród architektów i studentów.



W SIEDZIBIE LITEWSKIEGO ZWIĄZKU ARCHITEKTÓW W WILNIE odbyły się warsztaty twórcze w ramach konkursu „Inteligentne miasto 9”. / FOT. STRUCTUM

Samorząd do udziału w konkursie zaproponował trzy obiekty: Geograficzne Centrum Europy, plażę w Suderwie i park w Skojdziszkach. Samorząd poszukuje oryginalnego pomysłu architektonicznego, jak stworzyć w tych miejscach atrakcyjne społecznie, funkcjonalnie wygodne obszary rekreacyjne, które byłyby docenione przez mieszkańców nie tylko okolic, ale i całego kraju.

W siedzibie Litewskiego Związku Architektów w Wilnie odbyły się warsztaty twórcze w ramach konkursu „Inteligentne miasto 9”. Uczestniczyli w nich również przedstawiciele Samorządu Rejonu Wileńskiego: Czesława Lisowska, kierownik Wydziału Architektury i Planowania Przestrzennego (główny architekt), Anđželika Komarowska, kierownik Wydziału Zarządzania Krajobrazem, Anna Matwiejko, zastępca kierownika Wydziału Inwestycji, oraz Grażyna Gołubowska, gł. specjalistka Wydziału Kultury, Sportu i Turystyki. Podczas warsztatów uczestniczący w projekcie przedstawiciele samorządów, partnerzy i architekci omawiali aktualne kwestie,

dzielili się doświadczeniami i radami, tworząc nowe wizje miast na Litwie. Przedstawiciele samorządów przybliżyli uczestnikom warsztatów specyfikę terenów zgłoszonych do projektu, odpowiedzieli na ich pytania oraz wyrazili swoje oczekiwania. Partnerzy przedstawili reprezentowane przez siebie produkty, usługi i innowacyjne rozwiązania oraz możliwości ich integracji w projekcie.

Podczas spotkania zaprezentowano również pomysły z rejonu wileńskiego. Wszystkie trzy obiekty spotkały się z dużym zainteresowaniem. Potencjał Geograficznego Centrum Europy, charakteryzującego się wyjątkowym położeniem i historią, dostrzegły zespoły architektów z firm „Architektūros linija” i „Aarchitects”. Pomysły na projekt przebudowy plaży w Suderwie są przygotowywane przez zespół architektów z „Archigonas”, a oryginalne pomysły na park w Skojdziszkach oferują dwa zespoły studentów architektury. Powołana komisja zdecyduje, które pomysły zespołów architektów zostaną zrealizowane w rejonie wileńskim. KW

Tłum. L24.lt

Rekompensata za ogrzewanie. Do kiedy można złożyć wniosek?

Przypominamy, że mieszkańcy mogą składać wnioski o rekompensatę kosztów ogrzewania mieszkania do 30 kwietnia. Rekompensata jest przydzielana na cały sezon grzewczy.

To, czy osoba może otrzymać rekompensatę za ogrzewanie i w jakiej wysokości, zależy od wielu czynników, np. liczby osób, które zadeklarowały miejsce zamieszkania w danym lokalu mieszkalnym oraz ich otrzymywane dochody, rodzaj mieszkania, powierzchnia, rok budowy. Rekompensata kosztów ogrzewania lokalu mieszkalnego jest przyznawana niezależnie od sposobu ogrzewania, tj. zarówno przy centralnym ogrzewaniu domu, jak i innymi rodzajami paliwa (drewno opałowe, węgiel, gaz, pelet, trociny). Prawo do rekompensaty przysługuje nawet osobom zadłużonym za centralnie dostarczane ogrzewanie i wodę, ale ważne jest, aby została zawarta umowa z dostawcami na spłatę części długu, jeśli sąd nie przysądził spłaty długu.

Mieszkańcy rejonu wileńskiego mogą składać wnioski o rekompensatę kosztów ogrzewania lokalu mieszkalnego w urzędzie gminy według miejsca zamieszkania lub za pośrednictwem strony www.spis.lt. KW

Gmina Sużany ma nowego partnera współpracy międzynarodowej

22 marca Tadeusz Alancewicz, starosta gminy Sużany, i Zbigniew Kudrzycki, wójt gminy Rozogi (RP), podpisali umowę o współpracy międzynarodowej.



JUŻ WKRÓTCE PRZEDSTAWIMY SPOŁECZNOŚCI SUŻAN WSPÓLNIE ZAPLANOWANE DZIAŁANIA I INICJATYWY – powiedział starosta Tadeusz Alancewicz po podpisaniu umowy. / FOT. VRSALT

W uroczystości podpisania umowy uczestniczyli także dyrektor Muzeum Etnograficznego Wileńszczyzny Algimant Baniewicz oraz członkowie delegacji gmi-

ny Rozogi. Umowa o współpracy przewiduje współpracę między gminą Sużany rejonu wileńskiego a gminą Rozogi w celu osiągnięcia wzajemnie korzystnych celów i interesów społecz-

ności. Uzgodniono, że współpraca będzie odbywała się w zakresie realizacji wspólnych projektów w ramach programu „Interreg Litwa-Polska 2021-2027”, będzie rozwijana współpraca w zakresie turystyki, edukacji, kultury i działalności sportowej, będzie prowadzona wymiana młodzieży i społeczności szkolnych, instytucji kultury, sportu oraz organizacji publicznych.

– Mam nadzieję, że po podpisaniu umowy o współpracy międzynarodowej już wkrótce przedstawimy społeczności Sużan wspólnie zaplanowane działania i inicjatywy, wymienimy się dobrymi praktykami w dziedzinie edukacji i kultury w zakresie przeprowadzania wymiany dzieci i młodzieży, realizacji wspólnych projektów, które otworzą dodatkowe korzyści i możliwości dla społeczności zarówno Sużan, jak i Rozogów – powiedział Tadeusz Alancewicz, starosta gminy Sużany.

Gmina Sużany współpracuje też z dwoma innymi gminami z Polski: w 2018 r. podpisano umowę o współpracy z powiatem Braniewskim, a w 1998 r. – z gminą Pasym. KW

Szanowni Państwo,

z wielką radością czekamy na jedne z najpiękniejszych wiosennych świąt – Wielkanoc. Te święta napędzają nasze serca mocą Chrystusa, głęboką wiarą i nadzieją.

Z okazji Świąt Wielkanocnych życzę Państwu, aby stały się one źródłem wzmocnienia ducha, by przyniosły radość, harmonię oraz wiele łask Bożych. Niech pokój Boży, dar Zmartwychwstałego Chrystusa, napędzi serca spokojem, otuchą oraz niegasnącą nadzieją.

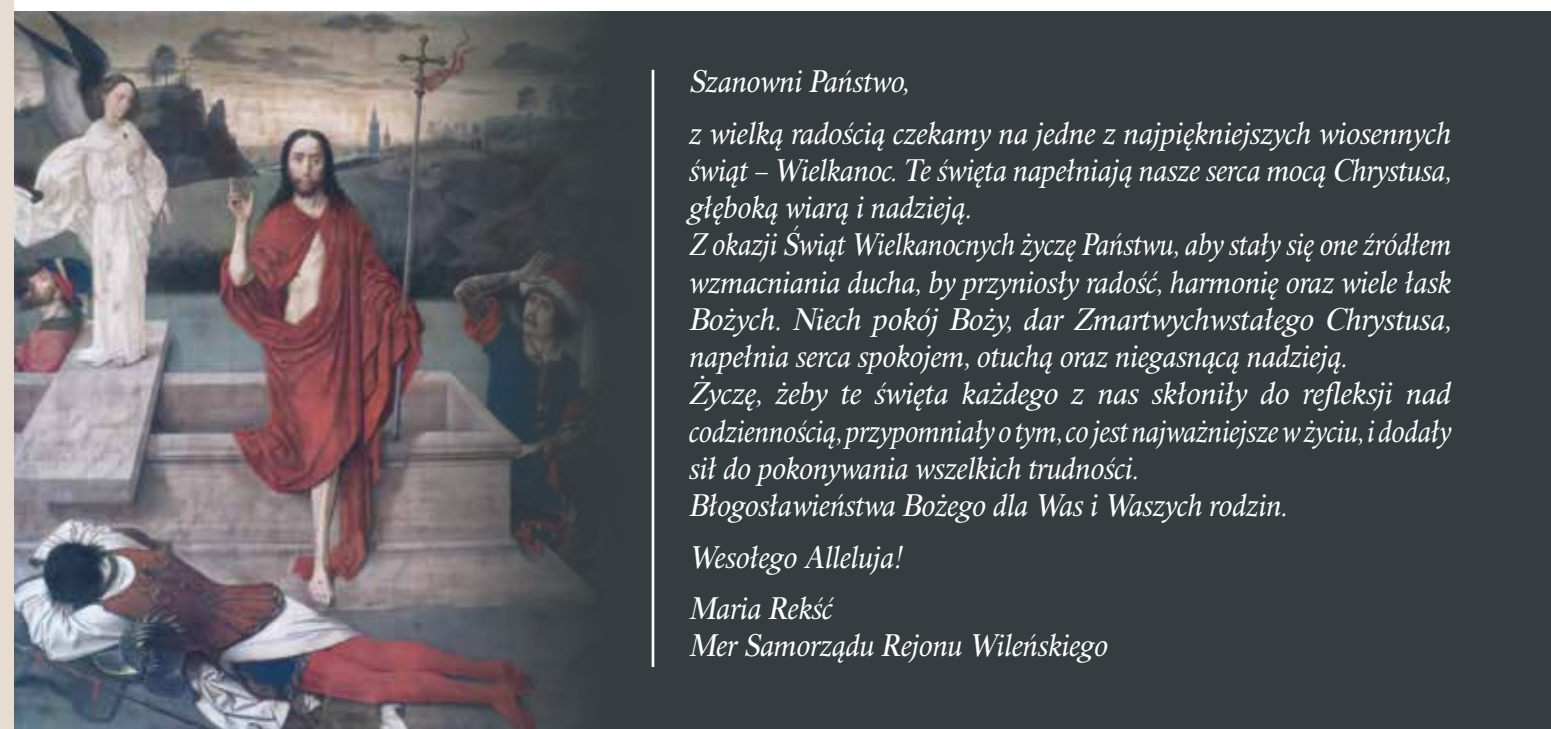
Życzę, żeby te święta każdego z nas skłoniły do refleksji nad codziennością, przypomniwały o tym, co jest najważniejsze w życiu, i dodały sił do pokonywania wszelkich trudności.

Błogosławieństwa Bożego dla Was i Waszych rodzin.

Wesołego Alleluja!

Maria Rekść

Mer Samorządu Rejonu Wileńskiego



13 kwietnia... Pamiętamy o ofiarach zbrodni katyńskiej. Uczymy młode pokolenie miłości do ojczyzny

Obecnie współpraca ze stroną rosyjską i białoruską w kwestii wyjaśniania zbrodni katyńskiej jest bardzo utrudniona. Pamiętajmy jednak, że totalitaryzmy upadają, archiwa się otwierają, a wówczas poznamy całą prawdę o miejscach i sprawcach kaźni oraz przywołamy wszystkie ofiary zbrodni po imieniu – mówi „Kurierowi Wileńskiemu” dr Marek Jedynak, dyrektor Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej w Białymstoku.



Rozmawiała
Ilona Lewandowska

Naszym obowiązkiem jest, by pamięć o tej sowieckiej zbrodni stała się częścią światowej świadomości historycznej.

We wrześniu 2010 r. odwiedził Pan Katyń razem z młodzieżą, w ramach wyjazdu edukacyjnego Instytutu Pamięci Narodowej. Był to niewątpliwie szczególny moment na taką wizytę. Jakie przeżycia wam towarzyszyły?

Analizując swoje życie, dochodzę do wniosku, że nie ma przypadków. Jednym z dowodów potwierdzających tę tezę jest moja wizyta w Katyniu w 2010 r., tuż po katastrofie smoleńskiej. Rana „piętna Katynia” na tętniącym sercu narodu polskiego jest do dzisiaj niezabliźniona. Proszę sobie zatem wyobrazić, jak kwietniowe wydarzenia tamtego roku spotęgowały nasze odczucie tragizmu tego miejsca, a jednocześnie odpowiedzialności za dalsze losy Polski, okupionej ofiarą życia wielu rodaków. Poczulem się niczym świadkowie ekshumacji w 1943 r. Ich misją wkrótce stało się przekazanie światu wiedzy, którą nabyli podczas tamtych chwil. Biorąc pod uwagę emocje, które rysowały się na twarzach młodzieży podczas pobytu w Katyniu oraz nurt naszych dyskusji po wizycie, uważam, że każdy z nas stał się orędownikiem sprawy polskiej i poczuł się odpowiedzialny za niesienie tej historii dalej. Misją Instytutu Pamięci Narodowej jest ugruntowywanie młodych pokoleń w duchu świadomego patriotyzmu. Wyjazdy do miejsc upamiętniających martyrologię narodu polskiego są więc kwintesencją podróży po dziejach Polski i Polaków walczących o wolność.

Prawda o Katyniu zawsze wstrząsała, ale w zupełnie inny sposób. Mija 80 lat od czasu, gdy świat po raz pierwszy usłyszał o zbrodni katyńskiej. 11 kwietnia 1943 r. niemiecka agencja Transocean poinformowała o „odkryciu masowego grobu ze zwłokami 3 tys. oficerów polskich” w Katyniu, a dwa dni później informacje te ogłoszono oficjalnie na konferencji w Berlinie. Dlaczego tak wiele środowisk, nie tylko związanych ze sprawcami zbrodni, nie chciało o tym słuchać?

Rozpatrując jakiegokolwiek zjawisko, zawsze należy się odnieść do rzeczywistości, w której miało miejsce. Trwała II wojna światowa.

Prawda o zbrodni katyńskiej była nie tylko nie na rękę władzom sowieckim, lecz także problemem dla aliantów. Zarówno Brytyjczykom, jak i Amerykanom, zdającym sobie sprawę ze skutków ujawnienia prawdy o sowieckiej zbrodni na polskich oficerach, zależało na maksymalnym wyciszeniu sprawy. Winston Churchill wychodził z założenia, że bez Związku Sowieckiego nie wygra wojny z III Rzeszą i mimo że otrzymywał raporty o sowieckiej odpowiedzialności za zbrodnię – ignorował je. Z kolei jeżeli chodzi stronę amerykańską – sytuacja była analogiczna. Tamtejszy rząd dysponował obszernym kompletem dokumentów dotyczących Katynia i raportów sporządzonych przez swój wywiad, np. meldunkami ppłk. Henry’ego J. Szymanskiego, który wysłał na ręce gen. George’a Stronga, szefa wywiadu armii amerykańskiej, raport i dokumentację poświęcone masakrze w Katyniu, dowodzącymi sowieckiej odpowiedzialności za mord na Polakach. W maju 1944 r. z prezydentem Rooseveltem spotkał się George Howard Earle, który po przedstawieniu kompletu dokumentów i fotografii z ekshumacji z Katynia otrzymał wymowną odpowiedź, że to niemiecka propaganda. 22 marca 1945 r. skierował do prezydenta osobisty list, w którym stwierdził, że opublikuje artykuł o Katyniu, potwierdzający, że to Sowietci są odpowiedzialni za mord. Po dwóch dniach otrzymał odpowiedź, w której prezydent zakazał mu publikowania jakiegokolwiek informacji i opinii na temat któregośkolwiek z sojuszników, a wkrótce potem rozkaz przeniesienia się na Samoa, gdzie przebywał do śmierci Roosevelta. Reasumując – wszystkim zależało wówczas na wygraniu wojny i załatwianiu własnych interesów.

Kiedy Katyń przestał być tematem trudnym dla Zachodu?

Po 1945 r. świat był zmęczony wojną i ugruntowany w myśleniu, że priorytetem jest dążenie do pokoju za wszelką cenę, nawet cenę prawdy. Dopiero wybuch zimnej wojny zaszczepił w państwach Zachodu myśl o powrocie do kwestii zbrodni katyńskiej. Godna uwagi była szczególnie inicjatywa byłego ambasadora USA w Polsce, Arthura Bliss Lane’a, który w 1949 r., razem z dziennikarzem Juliussem Epsteinem, doprowadził do utworzenia obywatelskiego Komitetu ds.

Zbadania Mordu Katyńskiego. Dwa lata wcześniej Bliss Lane był świadkiem fałszowania wyborów w Polsce przez komunistów. Po powrocie do USA zrezygnował z pracy w dyplomacji i brał aktywny udział w działaniach organizacji antykomunistycznych. Większość członków komitetu stanowili Amerykanie niemający polskiego pochodzenia, co nadawało mu większej wiarygodności i odporności na prosowiecką propagandę. Przełomem w dążeniu do prawdy o zbrodni katyńskiej okazał się wybuch wojny koreańskiej, a wraz z tym kolejne pogorszenie relacji między USA a ZSRS. We wrześniu 1950 r. został odtajniony i opublikowany raport amerykańskiego pułkownika Johna Van Vlieta, który wraz z grupą brytyjskich i amerykańskich jeńców został przywieziony przez Niemców w 1943 r. do Katynia. Wspomniany dokument wywarł wielki wpływ na amerykańskich kongresmenów, którzy uznali, że sprawa mordu w Katyniu musi zostać jeszcze raz zbadana.

W kwietniu 1990 r. Michaił Gorbaczow przekazał stronie polskiej listy przewozowe NKWD z obozów w Kozielsku i Ostaszkowie oraz spis jeńców ze Starobielska, oficjalnie przyznając, że za zbrodnią katyńską stały służby sowieckie. Dziś Rosjanie negują tę prawdę. Co mówi to o obecnej Rosji, zwłaszcza w kontekście agresji na Ukrainę?

Przywołajmy chronologiczny porządek tamtych wydarzeń. 13 kwietnia 1990 r. w komunikacie nadanym przez rosyjską agencję TASS przyznano, że odpowiedzialność za mord ponosiło NKWD. Dwa lata później Borys Jelcyn, prezydent Federacji Rosyjskiej, przeprosił Polaków za zbrodnię sowiecką w Katyniu. Kolejnym przełomem był upadek Związku Sowieckiego, kiedy to na polecenie prezydenta Federacji Rosyjskiej, Borysa Jelcyna, 4 października 1992 r. przekazano Polsce uwierzytelnione kopie dokumentów dotyczących zbrodni katyńskiej oraz jej tuszowania. 25 sierpnia 1993 r. w czasie wizyty w Polsce Borys Jelcyn złożył kwiaty pod Krzyżem Katyńskim na cmentarzu Wojskowym na Powązkach i poprosił w imieniu swojego narodu o wybaczenie. Zbrodnia w Katyniu obrazuje sowiecki sposób myślenia i działania na przełomie

lat 1939–1990, czyli od momentu wkroczenia Armii Czerwonej do Polski aż do przyznania się przez Sowietów do winy. Warto podkreślić, że obecnie negatorzy zbrodni katyńskiej dążą do zmiany oficjalnego stanowiska władz rosyjskich i powrotu do uprawianej przez pół wieku propagandy Związku Sowieckiego, który utrzymywał, że to Niemcy mordowali polskich oficerów. To jeden z wielu rozdziałów historii rosyjskiej propagandy, który pozwala na lepsze zrozumienie procesów zachodzących obecnie w Rosji, w kontekście m.in. wojny na Ukrainie, a więc zbrodni m.in. w Buczy, Irpieniu czy Hostomlu.

Czy dziś możliwe jest ukrycie zbrodni wojennych?

Wydawać by się mogło, że przy obecnym poziomie technologicznym i ilości mediów służących do szybkiego przekazywania informacji ukrycie zbrodni wojennej jest mało prawdopodobne. Nie potrafię jednak stwierdzić, jak potoczą się analizy obecnych zbrodni np. na Ukrainie. Należę do pokolenia historyków opierających swoje badania naukowe na materialnych źródłach historycznych. Myślę, że wkrótce badanie najnowszej historii oparte będzie na weryfikacji systemów łączności, ukrytych tam wiadomościach, meldunkach czy po prostu wiadomościach prywatnych pisanych na komunikatorach internetowych. Interdyscyplinarne podejście do tej kwestii, a więc połączenie sił m.in. informatyków i historyków, będzie koniecznością.


Mimo upływu lat wciąż nie znamy wielu faktów związanych ze zbrodnią katyńską. Nie ustalono pełnej listy ofiar, jak i wszystkich miejsc pochówku. Jak w obecnej sytuacji geopolitycznej można prowadzić dalsze badania nad tą zbrodnią?

W świetle obecnej sytuacji jest to kwestia niesłychanie trudna. W Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Instytucie Pamięci Narodowej w Warszawie od 30 listopada 2004 r. toczy się śledztwo w sprawie zbrodni katyńskiej (sygn. S 38/04/Zk). Jego celem jest wszechstronne wyjaśnienie okoliczności sprawy, w tym imienne ustalenie wszystkich obywateli polskich – ofiar zbrodni katyńskiej,

ustalenie nieznanych dotąd miejsc ich kaźni i pochówku, sporządzenie pełnej listy osób, którym w niniejszym postępowaniu przysługują prawa pokrzywdzonych, ustalenie wszystkich osób biorących udział zarówno w podjęciu, jak i w wykonaniu decyzji z 5 marca 1940 r., określenie zakresu odpowiedzialności każdej z nich i, o ile to będzie możliwe, pociągnięcie do odpowiedzialności żyjących sprawców. Realizacja tych zamierzeń jest uwarunkowana możliwością zebrania pełnego materiału dowodowego, pozwalającego na poczynienie stosownych ustaleń. Do tej pory z Prokuratury Generalnej Federacji Rosyjskiej uzyskano uwierzytelnione kopie łącznie 148 tomów akt śledztwa Głównej Prokuratury Wojskowej Federacji Rosyjskiej nr 159 w sprawie Zbrodni Katyńskiej. Brakuje tam jednak dokumentów zawierających personalia 3870 obywateli polskich – więźniów osadzonych w więzieniach na tzw. Zachodniej Białorusi (dokumenty te określa się potocznie mianem Białoruskiej Listy Katyńskiej). Niestety, prokuratura Federacji Rosyjskiej nie przekazała kopii pozostałych 35 tomów akt śledztwa oraz postanowienia z 21 września 2004 r. o umorzeniu śledztwa rosyjskiego, stwierdzając, że wniosek oddziałowej komisji nie może zostać wykonany „ze względu na jego niezgodność z ustawodawstwem Federacji Rosyjskiej”. Nie udało się także uzyskać z prokuratury Republiki Białorusi kopii materiałów ze śledztwa prowadzonego w sprawie masowych grobów w Kuropatach, w okolicy Mińska. Z odpowiedzi strony białoruskiej wynika, że w toku prowadzonego postępowania w sprawie „ujawnienia pochowanych w uroczysku Kuropaty na terenie obwodu mińskiego ludzi” nie ustalono narodowości i obywatelstwa ekshumowanych szczątków. Niemało materiałów pozyskano również z Prokuratury Generalnej Ukrainy – 22 tomy materiałów z akt postępowania w sprawie „masowych pochówków obywateli w Dnieprowskim Leśnictwie w miejscowości Bykownia pod Kijowem” oraz z akt postępowania w sprawie „rozstrzelania w latach 1940–1941 przez organy NKWD ZSRS polskich oficerów i innych obywateli polskich”. Uzyskano także uwierzytelnioną kserokopię tzw. Ukraińskiej Listy Katyńskiej. Na potrzeby śledztwa pozyskano też warianty dokumentacji dotyczącej zbrodni katyńskiej, liczącej 366 teczek, z Instytutu Polskiego i Muzeum im. Generała Sikorskiego oraz Studium Polski

Podziemnej w Londynie. Z Archiwum Narodowego w Waszyngtonie otrzymaliśmy zaś liczące ok. 15 tys. stron uwierzytelnione kserokopie dokumentacji Specjalnej Komisji Śledczej Kongresu USA, powołanej do zbadania okoliczności zbrodni katyńskiej (tzw. komisji Maddena). Niestety, obecnie współpraca ze stroną rosyjską i białoruską jest bardzo utrudniona. Pamiętajmy jednak, że totalitaryzmy upadają, archiwa się otwierają, a wówczas poznamy całą prawdę o miejscach i sprawcach kaźni oraz przywołamy wszystkie ofiary zbrodni po imieniu.

Wróćmy do Pana wizyty w Katyniu w 2010 r. – obecnie tego rodzaju wyjazdy stały się niemożliwe. Jak w takim razie przekazywać młodemu pokoleniu prawdę o tej zbrodni?

Rozpoczęcie agresji Federacji Rosyjskiej na Ukrainę 24 lutego 2022 r. udowodniło, że totalitaryzmy to nie tylko historia, ale niestety terazniejszość dla wielu milionów osób. Tym ważniejsze jest ugruntowywanie młodego pokolenia w nurcie ciekawości historycznej i geopolitycznej, uczeniu się miłości do ojczyzny opartej na doświadczeniach wojennych naszych przodków. W 2020 r., w 80. rocznicę zbrodni katyńskiej, Instytut Pamięci Narodowej zainaugurował międzynarodowy festiwal filmowy o symbolicznej nazwie „Echa Katynia”, którego tematyka obejmuje szeroko rozumiane zagadnienie totalitaryzmu. Do udziału w festiwalu zapraszamy twórców różnych gatunków filmowych z całego świata. W swojej ofercie edukacyjnej posiadamy także wiele materiałów odnoszących się do tej zbrodni, tj. infografiki, wystawy, teki edukacyjne, prowadzimy też stronę internetową poświęconą tej części naszej historii – katyn.ipn.gov.pl. Zachęcamy także do śledzenia inicjatyw Biura Nowych Technologii Instytutu Pamięci Narodowej, które wychodzi naprzeciw potrzebom młodego pokolenia w kwestii edukacji w nowoczesny sposób. W swojej ofercie mamy m.in. „Grę szyfrów”, która osadzona jest w rzeczywistości wojny polsko-bolszewickiej. Naszym obowiązkiem jest, by pamięć o tej straszliwej sowieckiej zbrodni stała się nieodłączną częścią europejskiej i światowej świadomości historycznej. Jest to jeden z etapów historii ukazujący, do czego może doprowadzić obłąd dążenia człowieka czy grupy społecznej do pełni władzy za wszelką cenę. 

SPONSOR NAGRÓD Ex Libris Galeria Polskiej Książki

Cotygodniowe losowanie nagród za rozwiązanie krzyżówki. Kupon z rozwiązaniem krzyżówki można nadsyłać do 14 kwietnia na adres redakcji: „Kurier Wileński”, Birbinių g. 4A, LT-02121 Wilno. Wyniki zamieścimy 25 kwietnia.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z 25 MARCA

POZIOMO: TERKOT, KURCZAK, NARKOTYK, NIEŁUK, REAKCJA, NAGASAKI, DOZÓR, RIEDEL, UBOCZE, EPOLET, MIRRA, STROFA, ROBAK, KOMPAS, GADZINA, PARTITA, RANEK, TIUL, KOCÓWA, STELAŻ, WADA, SERCA, WODA, AWATAR, WYRAZ, OBCY, POKORA, KASTA, NARKOMAN, DOMATORKA, TORF, ŁADA, REALIA, HOOD, ETYK, BANK, ORKA, SZAFOT

PIONOWO: ENNAOUI, OPOKA, WODOLOT, CRAIG, BREMA, ODWYK, KREATOR, PRACA, RONALDO, POKUS, CARAT, ÓSMA RATA, TOKARZ, OSIOWE, ZARODEK, KIEŁB, ARGO, KRATA, KYRIE, AGAT, BLOK, LUKE, DESKA, ISAAC, MARKS, ADEPT, DRUT, WYKA, KOLOR, ZALEWA, ANTABA, RZECZ, LOGIN, LOTOS, OŁAF, JÓZEF, NEVADA, TORINO, SKWAR, TASAK, ŻARNA, FAKT

HASŁO: W KALENDARZU JUŻ WIOSNA

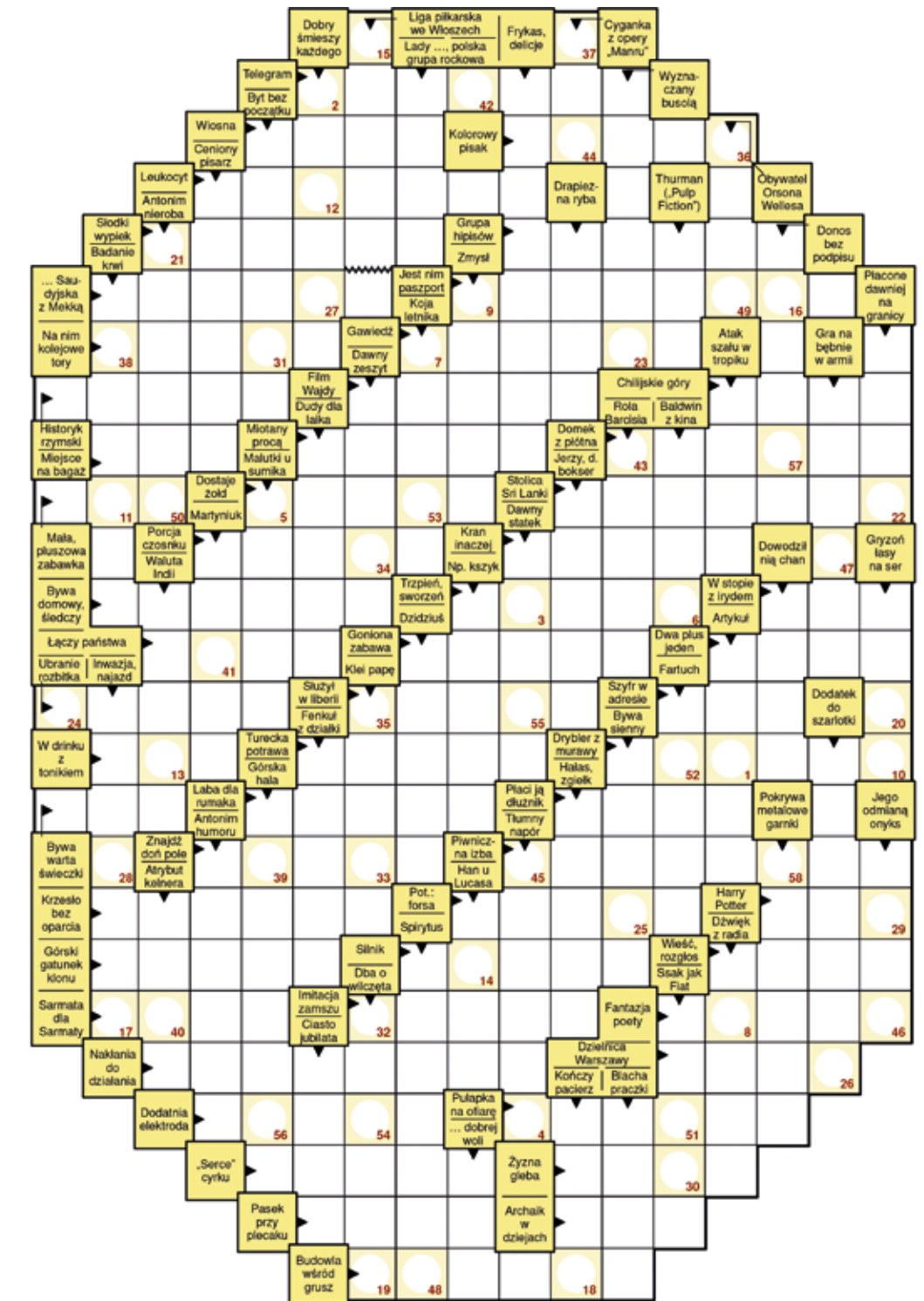
Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z 25 marca, została rozlosowana nagroda książkowa, którą ufundowało wydawnictwo Ex Libris.

ZWYCIĘZCZYNIĄ ZOSTAŁA JADWIGA JACHIMOWICZ (Wilno)

Nagrody prosimy odebrać w redakcji do 14 kwietnia.

Uwaga, osoby przysyłające rozwiązanie krzyżówek prosimy o podanie imienia, nazwiska, adresu, a także w miarę możliwości numeru telefonu. W losowaniu nagród za rozwiązanie krzyżówki nie mogą uczestniczyć pracownicy redakcji ani członkowie ich rodzin.

UŁOŻYŁ **Roman Głowacki**



1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31
32	33	34	35	36	37	38	39	40	41	42	43	44	45	46	47	48	49	50	51	52	53	54	55	56	57	58				



WILEŃSKI TEATR STARY

J. Basanavičiaus ul. 13 Vilnius

19.00 godz. 25 kwietnia

VILNIAUS SENASIS TEATRAS

J. Basanavičiaus g. 13 Vilnius

Balandžio 25 d. 19.00 val.



Ingmar Villqist

NOC HELVERA HELVERIO NAKTIS

reżyseria / režisierius

JONAS VAITKUS

scenografia / scenografija

JONAS ARČIKAUSKAS

bilety/bilietai: www.bilietai.lt

z litewskimi napisami/lenkų kalba su lietuviškais titrais



Projekt sfinansowany ze środków Kancelarii Prezydenta Rzeczypospolitej
© 2014 Teatr ST Wilno